

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIEC.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 2); półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop. 50. rocznie rub. 10.
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: **Maryan Gawalewicz.**

Wydawca: **Piotr Laskauer.**

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Świat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz potitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim u Leitgebera i Spół. kwart. 5 marek.

Prawo do szczęścia.



Za dawnych, dobrych czasów, — a dawne czasy są zawsze dobre, w oświeceniu przeszłości, — co może napełniać otuchą wyobraźni czasów obecnych, otóż za dawnych czasów była jedna rzecz dobra bezwzględnie, której nie dodaje uroku fakt, że już minęła, a która istniała rzeczywiście, nietylko w wyobraźni przedstawicieli epoki ubiegłej; tą rzeczą dobrą była zasada, wszczepiona w kobiety: że powinny naprzód spełniać swe obowiązki, a potem dopiero myśleć o własnym szczęściu. Dziś kobieta troszczy się przedewszystkiem o dogodzenie swoim pragnieniom, zachciankom, potrzebom osobistym, a potem, jeśli jej czasu starczy, myśli o uszczęśliwieniu drugich, co niezawsze, a nawet rzadko da się połączyć, z dogodzeniem sobie. Do takiego egoistycznego ideału upoważnili ją powieściopisarze i dramaturgowie. Wszystkie romanse, wszystkie dramaty współczesne wychodzą z tego założenia. Wszystkie sytuacje tak oświetlone, że widz i czytelnik dochodzi do wniosku, że stosowanie tej teorii jest nie tylko godziwe, lecz i łatwe.

Dawniej mawiano: „Być nieszczęśliwą, to być bez winy.“ Zwolennicy szkoły dzisiejszej, powiadają: „Tylko te, które były szczęśliwe, są winnymi.“

Przyjrzyjmy się bohaterkom nowoczesnego repertuaru teatralnego, zobaczmy, jak autorowie chcą, abyśmy je sądzili. Jeżeli wybranka losu, dla różnych przyczyn, najczęściej kaprysu, maćci spokój rodziny, jeśli depce po sercach, nowoczesny moralista piętnuje jej czyn, i robi słusznie.

Ale jeśli domowe ognisko jest ponurem i smutnem a otoczenie mało sympatycznym,

to autor rozgrzesza wiarołomną żonę, występłą matkę, a nawet zachęca ją do zdrady, patrzy na cudzołóstwo już nietylko ze współczuciem, lecz i z nietajoną radością. „Po co masz znosić tyranie, opuszczenie, — powiada jej, — byłoby to z twej strony ślamazarstwem, naiwnością. Obiecano ci dać szczęście, nie dotrzymano obietnicy, a więc wyzwól się, — to twoje prawo. Sklej na nowo życie złamane. Nie byłaś szczęśliwa. Musisz nią zostać, — to twój obowiązek wobec siebie samej.

W pewnych okolicznościach obowiązkiem jest, nie spełniać obowiązku; taki można wprowadzić wniosek z tych argumentów, jak gdyby moralność była artykułem handlu zamiennego pomiędzy murzynami i białymi: ty mi dasz paciorki, ja tobie skórę tygrysią, — nie dasz paciorek, nie dostaniesz skóry. Jak gdyby chodziło nie o dochowanie przysiężonej wiary, od czego nie zwalnia krzywoprzysięstwo cudze, lecz o zerwanie kontraktu z powodu niedotrzymania warunku przez stronę przeciwną. Myśl o odwecie zagrzewa Francillon i jej naśladowniczki, a taki wymiar sprawiedliwości wydaje się słuszny duszom płytkim i sercom samolubnym. Fałszywa teoria, jak wilk pod jagnięcą skórą, przenika do rodzin, do społeczeństwa.

A czemuż jest taka teoria? Anarchią, samowolą.

Czem jest prawo do szczęścia? Podstawą wszystkich roszczeń społecznych i osobistych, żywiołem rozkładowym, szerzącym pożogę. Jakże to prawo ograniczyć? Jak zapobiedz, aby z dziedziny uczuć nie przeszło na pole interesów, aby zniszczywszy rodzinę przez rozwody nie wpłynęło na stosunki robotnika do pracodawcy, sługi do pana, aby i w tej dziedzinie na miejscu obowiązków nie powstało roszczeń do wygody osobistej.

Skoro prawo do szczęścia zostanie uznaniem, każdy zechce zeń korzystać. Dla robo-

tnika byłoby szczęściem mniej pracować, a zarabiać więcej, lub nie pracować zgoła. Jakże mu wykazać niesłuszność takich roszczeń, jeśli prawo do szczęścia stanie się czynnikiem, regulującym stosunki ludzkie? A gdy rozkiełznają się pożądania, jak im nałożyć pęta?

Prawo do szczęścia jest prawem, jeśli nie do fortuny, to do zaspokojenia potrzeb, a potrzeby są tak różne! Jak je określić, jak ograniczyć? Dla jednego potrzebą jest to, co konieczne do życia, dla drugiego — to, co zbyt. Jakaż jest summa dochodu przy której można już być zadowolonym? Uznanie prawa do szczęścia jest jednocześnie zapewnieniem konieczności obowiązków; to obalenie wszelkich podstaw moralnych i społecznych, to rozpętanie wszystkich samolubstw. Gdyby żołnierz, przed wyruszeniem w pochód, w imię praw do szczęścia, — żądał gwarancji wygody, bezpieczeństwa, cóżby się stało z bezpieczeństwem państw i ludów?

Obowiązek musi być absolutnym i wszechwładnym. Nie można się z nim targować, stawiać mu warunków i lepiej się go wyrzec, zaprzec, niż uszczuplać granice jego panowania.

Kto, zamiast iść za głosem sumienia, oblicza, czy mu to nie wyniesie za drogo, ten nie spełnia obowiązku, lecz działa pod wpływem zachęty, jest uczciwym przez zbieg okoliczności, nie z zasady. Targuje się z Opatrznością. Dopóki ona mu płaci spokojem, szczęściem, gotów poddać się jej wyrokowi, lecz skoro tylko cofnie swe dary, on natychmiast wypowiada posłuszeństwo.

Ale czy przynajmniej to prawo, liczące tylu zwolenników, sprowadza pożądane skutki? bo nie wystarczy mieć prawa, trzeba móżdż z nich korzystać. A czy depcą obowiązek zapewniamy sobie szczęście niezmacone? Bynajmniej. Jest to ciągle pościg za majakiem, chwytamy cień rzeczy, nie zaś istotę szczęścia.

Za ten cień zapłaciliśmy spokojem, uczciwością, — nie nam już nie zostaje, bo szczęście kupić się nie da.

Natomiast wszystko to, co poświęcamy dla obowiązku, nie jest nigdy straconem; wynagradza nam to spokój wewnętrzny zadowolenie z siebie, szacunek u ludzi. Bo szczęście, istota kapryśna, godzi się jeszcze najlepiej z obowiązkiem i z nim najdłużej obcuje.

Po ciężkich próbach losowych zwykle przychodzi spokój, a kto umiał znieść próby mężnie, ten w radości spokoju zażywa. Kobieta zdradzona przez męża, a jednak wierna domowemu ognisku, znajduje nagrodę w sercu swych dzieci, a nieraz i w sercu przeniewiercy. Taka ma prawo do szczęścia, bo to prawo wypływa z nieszczęścia przecierpianego odważnie. Korzysta z niego najpewniej nie ten, kto depce obowiązki, lecz kto je spełnia uczciwie.



Maryan Gawalewicz. ←

J A D.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

VII.

I następnego dnia nie pokazała się Taniecka u synowej; Henryk po długiej rozmowie z matką powrócił do domu tak zmieniony i rozdrażniony, że nie chcąc tłumaczyć się przed żoną z powodów, które go do tego stopnia wzburzyły, zamknął się w swoim pokoju i pod pozorem pisanja wa-

żnych listów nie wyszedł nawet do herbaty wieczorem.

Położył się na szezlongu, zasłanym niedźwiedzią skórą, przyćmił lampę i leżał, trawiając się własnymi myślami.

— Życia dla siebie tak nie pragnęłam, jak szczęścia dla ciebie! — przypominały mu się słowa matki, — a dzisiaj, dzisiaj, kiedy powinieneś być najszczęśliwszym, najbardziej zadowolonym, udajesz tylko przede mną, że ci zupełnie dobrze, ale ja przecież widzę, widzę przez łzy, lepiej może od ciebie, że ci coś dolega i gnębi. To szlachetnie z twojej strony, że się zapierasz, aby mi bólu i zgryzoty oszczędzić; to szlachetnie, że bronisz żony swojej, bo dobry mąż powinien zawsze żonę bronić i ostatnim być z tych, którzy mają prawo robić jej zarzuty, ale moje serce odczuwa, co się w tobie dziać musi, kiedy czytasz codziennie od pięciu miesięcy tę bezedną... bezwstydną powieść!... Ja ją także czytałam, bo sobie kupiłam cały komplet „Gazety;“ nie skończyłam jeszcze wszystkiego, ale ja doczytam do końca, choć mi oczy zasłania, bo to druk dla mnie za drobny. Ja już teraz wiem, kto jest ten Marycz, i ta Anna, ja poznaję i inne osoby, bo przecież widziałam takich u Dobrojewskiej, ale ci powiem, że ja rumieńców ze wstydu i oburzenia dostaję, gdy pomyślę, że to wszystko odnosi się do Misi, do jej matki i do tej sfery, z której sobie żonę wzięła!... Co to za świat, co za ludzie, jakie obyczaje?... Jeżeli to paszkwil tylko, to ten pan Dobrojewski musi być bardzo nieuczciwym, a jeśli prawda, to okropność!... Ja nie chcę o Misi nic złego powiedzieć, broń mnie Boże, ale... ale ja nie wiem, co mam sądzić o pannie, która w takim świecie żyje i w takiej atmosferze się wychowuje, i z kuzynkami takie stosunki za-

wiera!... Być może, że ja fałszywie sądzę i źle patrzę, ale ja tego zrozumieć nie umiem.

Mówiła mu w tym tonie długo, hamując się z początku, aby za wiele nie powiedzieć i ostrzejszym słowem nie ubliżyć własnej synowej, jednakowoż nie mogła się zaprzeczyć żalu, jaki miała do niej, że przez nią syn jej doznawać musi teraz tyle przykrości i upokorzenia.

— Przecież to świat mówi o tem, — powtarzała; — co sobie ludzie pomyślą o Misi, choćby to wszystko była nieprawda?... O cudzej żonie nie powinno się nic mówić po za własną rodziną. Czy ten pan Dobrojewski nie wie o tem, jaką krzywdę robi jej i tobie, moje biedne dziecko, drukując swój romans z kuzynką i dając złym językom sposobność do szarpania opinii przyzwoitej kobiety?... I to z takim złośliwym zamiarem widocznie, w takiej chwili, kiedyście dopiero co od ołtarza odeszli!

Ocierała oczy z łez, gdy to mówiła, a te łzy padały na serce Henryka i wyżerały w nim ślady, jak krople kwasu gryzącego.

Ból ukochanej matki powiększał jego własne cierpienia.

On jej słowem zaprzeczał wprawdzie, tłumaczył, że za bardzo przejmuję się sprawą, która ostatecznie ma tylko pozory gorsze, starał się bronić swą Misię i uniewinniać jej postępowanie przed ślubem; zapewniał, że jest szczęśliwym w pożyciu z żoną, która na najłżejszy zarzut nie zasłużyła, odkąd pod jego dach weszła, mówił o pełnym zaufaniu, na jakie bezwzględnie zasługuje i uspakajał matkę, prosząc ją, aby się pozbyła przywidzeń i nie sądziła nazbyt surowo.

A mimo to w głębi duszy przyznawał jej słusność, choć za nic w świecie nie byłby się przyznał do tego.

NA WERANDZIE.

(Pogawędka).



Deklamacye, koncerty, teatrzyki przyjezdne, corso kwiatowe, reuniony tańczące, — oto urozmaicenie czasu w Nałęczowie, do którego mnie bogi zanoszą w roku bieżącym.

I może rade z tego jesteście, piękne panie, bo pióro kronikarza więcej lekkości nabierze, zabrzmi wam w uchu wale, rozdzwoniony w ładnej sali nałęczowskiego pałacu, z pod wachlarza palmy daktylowej cichy szmer niewinnego flirtu doleci, wśród lipowej alei, w melancholijnym blasku księżyca przesunie się jakaś para rozmarzona, odezwie się westchnienie ciche, tak bardzo ciche, że najbystrzejszy słuch nie rozpozna, szmer-li to fali, oddech zefiru, czy rozmiłowanej albo rozteśknionej za czemś piersi ludzkiej westchnienie.

To wszystko być musi, to wszystko jest bo na to wszystko składa się prawo życia i może nie trudno byłoby pióro w blaski tę czowe umoczyć i sklecić na prędce romansik niewinny, ale dobre wychowanie każe mi

z pod wachlarza palmy daktylowej się usunąć (nie na to się tam szepce, by być słyszonym); zmusza co prędzej przejść aleję lipową, albo, co jest rozsądniej, nie zachodzić do niej wcale podczas nocy księżycowej, gdy się jest samotnym i do westchnień usposobienia się niema; zresztą to dobre wychowanie nie pozwala nikomu przykrości robić, a jestże coś nieprzyjemniejszego dla dwójki rozmarzonej, jak nieustanne rozglądanie się na lewo i na prawo, to ciągle natężenie uwagi, czy ktoś nie idzie, nie staje, nie nasłuchuje? O, paro rozmiłowana! jeżeli mój cień dostrzeżesz, nie przerywaj słodkiego sam na sam, słodkich szeptów i słodkich uścisków; bądź pewna, że zrobię na lewo zwrot, ażeby ci zupełną swobodę zostawić; życie tak mało ma chwil szczęśliwych, tak mało upojeń — korzystajcie więc, pary rozmiłowane z nocy księżycowych, alei lipowych i przekonane bądźcie o mojej dyskrecyi.

Prawdopodobnie, że zasługuję na waszą pochwałę; interes kroniczki coś nie coś może na tem tracić, ale — cnota przedewszystkiem.

Zostają więc owe wspomniane wyżej reuniony, koncerty, deklamacye, corsa kwiatowe, o których cokolwiek bądź przecież powiedzieć można i zaciekać ciekawych.

Nie z tego!...

Jakto?...

Zważcie, piękne panie, że nie na to opuścił Warszawę, ażeby aż w Nałęczowie rozrywek podobnych szukać?...

— Chory pan jesteś?

— Broń Boże!... dotąd jakoś żadnego zarobku aptekom nie dałem. Pod tym względem filantropia moja szwankuje bardzo, inni za to w trójnasób mnie wyręczają. Doprawdy, że się nie dobrze robi, widząc nie mały lik młodych panien i młodych paniczów, chorujących na nerwy. Zaledwie to odrosło od ziemi, nie brało się z losem za bary, a już coś popsutego ma w cielesnej machinie swojej.

— Co panu jest? — pytam siedemnastolatniego wymoczka, ubranego wedle wszelkich wymagań ostatniej mody (tak mi się przynajmniej zdaje, bo jakie są ostatnie te wymagania, tego na prawdę nie wiem).

— Coś strzyka, panie, tu, tu i tu!... Latający reumatyzm, czy coś podobnego. Aplikują mi kąpiele borowinowe, codziennie elektryzują. Pan prawdopodobnie nie leczy się, nie używa żadnych kąpielii.

— Przeciwnie, panie, chodzę codziennie do

Ten nieszczęsny dualizm uczuć i to drażliwe położenie, w którym tak trudno przychodziło mu utrzymać równowagę, naprężył jego nerwy i wprawiał go w stan moralnej hyperestezji.

Nie spodziewał się nigdy, że potrafi być zazdrosnym o przeszłość swojej żony i że ta zazdrość cicha, skryta, tajona w głębi serca, rozwijać się może, jak czerw na kwiecie miłości i podgryzać jego delikatne włókna.

Uczuł także, że coraz bardziej, coraz namiętniej zaczyna nienawidzić swego rywala i że na myśl o nim krew się w nim burzy i doznaje czegoś, jakby kurczu w szczękach i dłoniach, które się instyktownie zaciskały.

Przychodziła mu ochota zdusić tego Julka Dobrojewskiego i rozerwać na sztuki.

Ale świadomość, że nie będzie mógł tego nigdy uczynić bez skandalu i że niepodobna mu nawet ani wybuchnąć, ani poszukać sobie satysfakcyi, sprawiała mu niewypowiedzianą męczarnię i rozdrażniała go jeszcze bardziej.

Bywają rany i bóle niepozorne, do których przyznać się nie można, a które powtarzając się długo, dokuczają więcej, niżeli gwałtowny cios, co pierś krwią zboczy i przytomność na razie odbierze.

Temi drobnymi, nieznacznymi niemal skazami pokrywało się serce Henryka.

Był, jak chory, który odkrył w sobie nie spodzianie wadę organiczną i nie śmiąc się do niej przyznać, wobec ludzi udaje człowieka zupełnie zdrowego.

Serce i dusza odosobnione, skazane na samotność, zmuszone zamknąć się w sobie, — jak rośliny, zamknięte bez światła i powietrza zaczynają więdnąć, tracą swą świeżość i odporność, zychają się powoli.

Uczuwał to samo i Taniecki, a co gorsza, wiedział o niebezpieczeństwie, które mu zagroza i nie umiał mu zapobiedz.

W tych samotnych rozmyślaniach na jeden i ten sam temat, błędził jakby w zaczarowanym kole rozumowania, z którego wyplątać się nie mógł.

Rozmowa z matką pobudziła tylko żywiej ten wir, który kręcił się w jego umyśle nieustannie, poddała mu nowy materiał do zastanawiania się nad sobą i z swoim stosunkiem z żoną.

— Nie, ty nie jesteś tak szczęśliwym, jakbym cię pragnęła widzieć! — powtórzyła mu kilka razy matka, — nie zapieraj się, moje dziecko!

I teraz jej słowa działały na niego, jak suggestya.

Chwilami mówił sobie:

— Nie, to nie to!... matka ma słuszość, to nie jest szczęście, jakie sobie wyobrazałem. Ale dla czego tak jest?... czego mi brak, czego nie dostaje w tem szczęściu?...

Po pięciu miesiącach małżeńskiego pożycia zaczynały mu się błąkać takie refleksye po głowie, chociaż nie byłby potrafił wytłumaczyć sobie, z kąd się wzięły i z czego powstawały.

Zdawało mu się przecież tak niedawno jeszcze, że pozyskał wszystkie warunki do szczęścia i że w tej wspólnej miłości znalazł jego talizman na całe życie, a teraz co się stało?... co znaczyć mogły te chwile zawodu, jakby rozczarowania, jakby zamroczenia?

Nie wiedział, że za wcześniej, albo za późno odezwał się w nim krytycyzm jakiś, który psuł mu radość życiową i kazał mu analizować to, co nie potrzebowało żadnej analizy.

Zamiast rozkoszować się tym złotym mo-

tylem szczęścia, który w promieniach słońca latał nad jego głową, chciał go złapać i wsadzić na szpilkę, aby się przekonać, czy ma naprawdę ze szczerzego złota skrzydła i czy ta barwa świetna nie jest tylko złudzeniem.

Instyktowa zaś i czuła natura mimozy, której niedostatecznie uwzględniał w swej żonie, wymagała bardzo delikatnej i ciepłej ręki, jeżeli się miała powierzyć jej bez wszelkich zastrzeżeń.

Nie przypuszczał nawet, że wbrew swoim zamiarom i chęciom, wywoływał wręcz przeciwny skutek postępowaniem swoim z Misią i tając przed nią swe wewnętrzne rozterki, swe wątpliwości, swoje domysły, swoją zazdrość o Julka, mimowoli i w niej wywoływał reakcyę; zamiast pozyskać, ośmielić, zbliżyć do siebie, całą jej duszę, odsuwał ją raczej i zmuszał do większego zamknięcia się w sobie.

Czynił to wprawdzie przez zbytnią delikatność i oględność, ale nie mniej czynił niezręcznie.

Zamiast odpowiedzieć jej otwarcie na zapytanie:

— Dlaczego mama przez dwa dni do nas nawet nie zajrzała? — wymyślił jakiś błahy powód, nie bardzo przekonywujący. Spojrzała na niego z urazą i rzekła:

— Postępujesz ze mną, jak z dzieckiem; to nie dobrze, Henryku.

— Jak z dzieckiem?... z taką dużą, rozsądną kobietą miałbym postępować, jak z dzieckiem? — próbował w żart obrócić jej słowa. — Co też mojej pani po główce chodzi!

— Dlaczego mi nie powiesz, że mama już czytała... to?

Zastanowił się i spoważniał nagle.

— Hm, jeżeli i czytała, to i cóż?...

rzeki i pływam, o ile w nałęczowskiej rzece pływać można.

— I nie szkodzi to panu?

— Kąpiel w rzece?...

— I na odkrytem powietrzu!...

— Widzisz pan, że na suchotnika nie wyglądam ..

Badawcza obserwacya osoby mojej, przez młodzieńca dokonana, przekonała go o prawdziwości słów moich.

Nerwy, nerwy i nerwy!... Temu pod łopatką, temu w łopatkce strzyka... ale mniejsza o chorych, nie lepiej od nich niby zdrowi wyglądają: Pierś wazka, ramiona nikle, owo wyrażenie: „krew z mlekiem“ — w podaniu chyba zostało. Patrząc na pokolenie dzisiejsze, dziwnego doznaje się uczucia.

Ojcowie i dzieci!

Ale odbiegłem od rzeczy.

Jestem w Nałęczowie, lecz się nałęczowskiemu nie udzielam towarzystwu, rzadkim też gościem bywam w parku. Dookoła zielenią się lasy przesliczne, doliny, jak kobierce się ściela, szumy drzew, to teraz najpiękniejsza dla mnie orkiestra. To też uchodzę jak najdalej od gwaru ludzkiego, by nawet echa muzyki zakładowej nie dobiegały do mnie, i pozostaję sam z sobą, z myślami swojemi.

— I nie nudzisz się pan? — zapytał mnie był jeden pan z „towarzystwa.“

— Zali moje myśli są tak głupie, że rozerwać mnie nie mogą?...

Jegomość zacerwienił się trochę, — widocznie, że jego obcowanie z samym sobą nie bawiło go wcale.

Codziennie prawie spotykam się tutaj z Bolesławem Prusem. Wszyscy wiedzą, że jest on wielkim pisarzem, nie wszyscy może wiedzą, że jest jeszcze, w każdym calu, wielkim człowiekiem. Po śmierci wybitnej jednostki, zaczynają krążyć o niej charakterystyczne anegdoty, ten to, drugi owo przypomina sobie i w ten to sposób dopełnia się całość postaci. Częstość drobiazgi więcej mówią o człowieku, niż jakiś doniosły, a wyjątkowy czyn. Z drobiazgów tych składa się cały człowiek. Są one, że się tak wyrażę, najbliższe jego istoty, stanowią rdzeń jego jaźni, nie odrywają się od niej nigdy. Stokroć jest łatwiej, pod wpływem jakiejś chwili, spełnić zdumiewający nawet czyn uczciwości, niż być uczciwym ciągle. Znałem pewnego kutwę-bogacza, który w momencie dziwnego uniesienia kilkanaście tysięcy rubli dał na cel filantropijny. — „Patrzcie! — podniósł się okrzyk zachwyty, — a tak źle sądziliśmy o nim!“ —

Kutwa mój przez całe życie później żałował tego czynu, i już nic nigdy dobrego nie zrobił, — ale ten wypadek, jako dokument jego „uczciwości“ pozostał w kronice jego żywota. Po cegłach poznaje się moc gmachu, po drobiazgach codziennego życia — wartość człowieka. Cennym więc materiałem do życiorysów danych osobistości są rozmaite anegdoty, krążące o nich. Zbieramy je częstoć kroć za późno, chwytamy z dziesiątych ust i dlatego nieraz tracą moc prawdy. Często zresztą nas samych zawodzi pamięć i bawimy się w upiększenia lub inaczej robimy. A takby dobrze było, złapane na gorącym uczynku, przechować w notatniku z datą roku, miesiąca i dnia.

— Dobra rada! — ale jakże to się ty, panie doradco, zachowujesz w materii onej? — spytacie.

— Mógłbym wam pokazać ciekawe zapiski, jakie mam u siebie, a dotyczące się powiedzeń lub uczynków niektórych ludzi znakomych, z którymi los dobry zetknął mi się pozwolił. Posłuchajcie np., jaką to niegdyś wspaniałą dał odpowiedź ś. p. Józef Kremer pewnej damie, pochodzącej z arystokratycznej rodziny.

Było to w r. 1869-ym w Krakowie u ks.

Wieczór letni.



I.

Przez niezmiernych pól przestrzenie
Przechodzi cicho wieczór letni —
Za nim liliowe płyną cienie
I płacz pastuszej dźwięczy fletni.

Łąki go srebrną poją rosą,
Echo go woła z modrej dali,
Zefiry senne wonie noszą
Żółtych lubinów i konwalii...

Gdyby dziewiczych łóż pościela
Idzie błękitów jasnych ciszą,
Przed nim się mgły perłowe białą
I w lekkim tańcu się kołyszą ...

Przez rozkwieconych łąk dywany
Przechodzi wieczór jasny, cichy,
Idzie gdzieś w przestwór zadumany,
Niesiony snami białej Psychy...

II.

Idzie, a przed nim hymn przesłodki
W powietrzu sennem się przelewa,
Dzwonią dziewanny i stokrotki
I rozmarzone szumią drzewa...

I gasnącego poblask słońca
Idzie tuż za nim wśród topoli,
Jakaś tęsknota, żal bez końca
I wiew błękitnej melancholii...

Wchodzi pomiędzy złote żyta
W tkaney z różanych mgieł koszuli,
Kraśne kąkole w uścisk chwytą,
Chaber do piersi swojej tuli...

III.

Wślizga się wieczór w bór prastary,
Na zadumane pada sosny,
Błade z uspienia budzi mary,
Rusalek wodnych chór żaloszny...

Wreszcie przystaje wśród paproci
I w głusz czarownicą cicho patrzy,
Mchy szmaragdowe sennie złoci,
Rzucając strumień coraz bladejszy...

Nad ciche idzie uroczyska
Ku niedostępnym rozpadlinom
I rubinowe wstęgi ciska
Młodym chłopcętom i dziewczynom...

Na półuspione mknie polany,
Pada przejrzystą mgłą na wody,
Wiodąc za sobą płaszczy różany
I błędnych duchów korowody...

VI.

Przechodzi wieczór jasny, złoty,
Po zwierciadlanej cichej fali,
A gdzie nie wionie, tam tęsknoty
Nowe światelko w mgłę zapali...

Idzie przez szlak różano-siny,
Wchodzi w wilgotne wodne krzaki,
Płaczem witają go kaliny,
Chylą się wiotkie tataraki...

Każde go wita drobne ziele,
Każda się trawka przed nim kloni,
Mgła mu dywany srebrne ściele,
Gdy po kryształnej idzie toni...

— Właśnie chciałabym się o tem od ciebie dowiedzieć.

— Matki, moje dziecko, należą zwykle do kobiet starszej daty, mają zatem swoje zacofane trochę pojęcia. Moja matka jest wychowanką innej epoki i poza Mickiewiczem, Kraszewskim i Korzeniowskim nie rozumie nowszej literatury.

Misia zsunęła brwi i czoło jej zarysowało się zmarszczką.

— Wiesz dobrze, że mi nie o krytyczne zdanie mamy chodzi.

— Tylko?...

— Tylko o wrażenie, jakie odniosła.

Taniecki zawahał się, co ma powiedzieć żonie.

— Wrażenie to,— zaczął ociągając się, — nie może być dodatnie.

— Spodziewałam się tego,— szepnęła i usta jej zadrżały.

— Ale to się zatrze... to minie; mam nadzieję, że ja to mamie wytłumaczę.

Patrzała na męża i jakby z tajonym bólem spytała:

— Więc dotąd jeszcze nie wytłumaczyłeś?

Henryk westchnął i zakłopotany spuścił oczy.

— Więc mama dlatego do nas nie przychodzi?...— odezwała się po chwili.

— Nie sądzę... Jest trochę przeziębioną, słabą, ale... to minie.

— W takim razie ja pójdę do mamy, — rzekła z rezygnacją, lecz i z stanowczością.

Splotła ręce i wyszła, zanim zdążył jej odpowiedzieć.

(Ciąg dalszy nastąpi).



J...ów. Filozof nasz został przedstawiony hr. Dz..... Rada z zapoznania się z tak szeroko słynącym mężem nauki, hrabina rozpoczęła rozmowę w ten sens:

— Kremer!... jakże mi miło tak zasłużonego męża spotkać... Ród pana prawdopodobnie pochodzi od niemieckich baronów Kremerów!...

— Jestem mieszczaninem krakowskim i nigdy pretensji do powinowactwa z tymi baronami nie miałem.

Hrabina skrzywiła się,— snąc jej to mieszczanstwo nie spodobało się. Zauważył to nasz professor i z całą powagą wnet dodał, rozmowy nie przerywając:

— Bo widzi pani — ja... wolę być przodkiem potomków, niż potomkiem przodków.

Co za szlachetna duma była w tem powiedzeniu, jakie wspaniałe zdruzgotanie pychy tych, którzy lubią świecić blaskiem nie swoim. Co znaczysz ty, potomku bohaterów, o głowie ciasnej, piersi wąskiej, sercu małym, nie mogący nic z siebie wydobyć, z nikim niczem sobą się podzielić? Twojaż to jest zasługą, żeś jest potomkiem przodków sławnych? Czy zamiast chlubić się z tego, nie czujesz pewnego upokorzenia, żeś taki, taki bardzo malutki?... Przodek potomków... a! to co innego! Blask imienia Kremerów szero-

kiem światłem na długie czasy się rozszedł. — Kremer!... a czy nie z rodu Józefa? pierwsze pytanie przy wymienianiu nazwiska tego na myśl się nasuwa. To też wyniosła przed chwilą hrabina zmalęła dziwnie, czuła siłę moralną, która zapanowała nad nią— a ja zanotowałem sobie to powiedzenie sławne filozofa naszego.

Krótką bytność moja w Nałęczowie wzbogaciła znów mój pamiętnik. Złapałem jeden rys charakteru, cechujący śliczną duszę Prusa. Nie pozostawiam go w pamiętniku na korzystanie czasów przyszłych, lecz popełniam niedyskrecję, za którą miałbym się z pyszna, gdyby się o niej dowiedział autor „Lalki.“ Do popełnienia jej jednak skłaniają mnie dwie rzeczy: *po pierwsze*: że Prus, zajęty studyowaniem wojny na Dalekim Wschodzie, do „Bluszczu“ nie zaziera i o onej niedyskrecyi mojej nie wiedzieć nie będzie; *powtóre*: czyniąc to, jestem przekonany, że czynię dobrze, bo z niżej opowiedzianego drobiazgu, dla jednego z nas błogosławiona nauka wypłynąć może, a zresztą, powiem tak, jak Prus niegdyś powiedział, krytykując niemiłosiernie jeden z poetyckich utworów moich: „przekona mnie autor, że nie mam słuszności — na to odpowiem, że mi się tak podobało napisać.“ Otóż i mnie się podobało napisać — pięknem

za nadobne odplacić... Na to „podoobało się“ niema rady.

Siedział tedy nasz pan Bolesław w parku nałęczowskim i studyował Kurryera. W tem jakaś żydówka podbiega do niego, prosząc go o tę gazetę. Zirytowany, sam może nie wiedział dlaczego—odburknął trochę ostro dziewczynie, że Kurryera nie da, bo sam go przed chwilą pożyczył.

No co?... Każdy by z nas może w przystępie złego humoru tak zrobił.

Nie w tem rzecz, łaskawi moi, zrobić tak łatwo — i zapomnieć o tem, że się zrobiło. Zrobił to i Prus, i zrobił i coś nadto, do czego byśmy może już zdolni nie byli. Poczł zaniepokojenie sumienia. Dla czego mruknął niechętnie, gdy mógł uprzejmą dać odpowiedź?... Krzywda wszelka wymaga natychmiastowej naprawy. Wstał więc natychmiast, i zaczął szukać dziewczynki, by ją przeprosić. Nie znalazł. Uczuł się zgryziony—i uspokoił się dopiero na dzień drugi, gdy spotkał jej siostrzyczkę i przez nią kazał... nieczującą się napewno obrażoną—przeprosić.

I oto macie drobiazgi, lecz jakże wielkie poczucie sprawiedliwości, jak w tym, na pozór nic nie znaczącym postępku, maluje się Prus cały. W nim nie znajdziecie rozdźwięku pomiędzy słowem a czynami, nie znajdziecie

Idzie błękitu senną falą —
Czasem na jakiejś siadzie kłodzie,
Czeka aż gwiazdy się zapalą,
Co się odbijają srebrem w wodzie...

V.

Przez zasmucone, ciche siola
Przewiewa sennie wieczór letni,
Stara go lipa szumem woła,
Woła go placz pastuszej fletni...

Idzie i smutek jakiś cichy
Sypie z jasnego w krąg rzeszota,
A na drzemiących róż kielichy
Leje przejrzysty strumień złota...

I wonne cicho drży powietrze,
Natura chłonie czar marzenia,
I luny słońca coraz bledsze
W srebrne stapiają się widzenia...

Chwieją się żółte w krąg lubiny
I śpiew „Oj, dana!“ z pola płynie,
A wieczór idzie modro-siny
I w mgłach rozwiewnych zwolna ginie...

Zygmunt Różycki.



IDEALY I RZECZYWISTOŚĆ EMANCYPACYI KOBIECEJ.



(Dokończenie).

III.

Odpowiedzialne jesteśmy nie za przeszłość, ale za przyszłość, za następstwa czynów własnych, za „przyszłe“ życie.

Każdy z osobna a wszyscy razem winni przyczyniać się do postępu osobistości, do rozwoju całokształtu przyrodzonych fizyczno-psychicznych władz i potęg człowieka, od podstawowego przekształcenia życia wogóle, w szczególności zaś do zmian warunków w pojedynczych zakresach jego.

Praca przeto.

Praca—według sił i możliwości, według zdolności serca i umysłu, praca ożywiona duchem obywatelskim — wszechstronna, celowa, zdrowotna i wytrwała.

Praca matek —odnowicielka ludzkości; praca dziewcząt, dopiero co w życie z rozwartymi oczami wstępujących; praca anielsko-czystych westalek, dźwigających sztandar, na którym są wypisane i inne prócz małżeństwa, godne hasła; praca całej zbiorowej społeczności.

Prostota życia skromnego; zaradność w każdej okoliczności, rzadna oszczędność w szerszym, ogólnym słowa znaczeniu... Hołdowanie kwalifikacyom fachowym i nauce gruntownej, czy to samodzielnej, czy pobieranej w Uniwersytetach, odnalezienie w sobie punktu oparcia dla zrównoważenia wzniesłego sposobu myślenia, czucia i czynienia; spełnianie obowiązków „nie równych,“ ale coraz większych, coraz cięższych, wywyższających na sam szczyt zasług ludzkich;—szanowanie człowieka, zwierzęcia, rośliny, owadu, — słowem, wszelkiego przedmiotu, stworzonego przez naturę i wszelkiej rzeczy zrobionej przez człowieka, miejsca nawet każdego, którego może dotknąć jego oko, dłoń i stopa... Zgodne zharmonizowywanie się, w myśl sprawy kobiecej—dla osiągnięcia pewnych praw ochronnych przeciw gorszeniu i demoralizowaniu rodu kobiecego; opieka nad młodociecim; łącz-

ność zawodowa sług; otwieranie domów zarobkowych, noclegowych przytułków, wspólnych mieszkań, kuchen, schronisk chwilowych, biura stręczących i przeprowadzanie związków robotniczych, regulujących trwałość i prawo mierności pracy; organizowanie wystaw, wykładów świątecznych, odczytów popularnych; popieranie handlu i rzemiosł kobiecych oraz drobnej wytwórczości domowej, która może zatrudnić niedołężne kaleki, żebraczki i ręce wolne w pewnych odstępach czasu od zajęć gospodarskich lub chwilowo pozbawionych pracy zarobkowej, a próżniaczki od ich zgubnych nałogów odczytać; doprowadzanie do skutku stowarzyszeń współdzielczych... Otwieranie nowych instytucji dla odpowiednich uzdolnień... Zrzeszanie się powszechnie kass dla samopomocy wszelkiego rodzaju... Dodatnie oddziaływanie na światopoglądy, sumienia i przyzwyczajenia, osobliwie na godne najsurowszego karcenia wybryki podwójnej moralności mężczyzn, obowiązkiem których winno być nietylko samo powstrzymywanie się od hańbienia kobiety, zadosyćczyniac własnej zmysłowości, lecz troskliwość o dobro ogólnoludzkie, o polepszenie ogólnej doli... Dbanie o wychowanie dzieci i zakładanie żłobków, ochron, ogródków dla gier i zabaw, jadłodajni, kolonii letnich, szpitalików; ochranianie małoletnich od wyczerpania i pracy zarobkowej, bo to idzie w parze z wyczerpaniem i szczególnymi chorobami; pogłębianie i rozszerzanie oświaty w wieku szkolnym; nie zaniedbywanie slōjdu, wycieczek, hartowania fizycznego, pracy mięśniowej, gimnastyki, przewycięzania się w dziwaetwach i zachciankach; wprawianie się w enoty i moc charakteru, słowem, szerzyć życie dla życia, bo młodzież jest przyszłym obywatelstwem kraju, nie zaś prywatną własnością rodziców...

falszu i obłudy, na których, niestety! dzisiejszy świat stoi. Nie myślcie, że jest łatwo uznać się winnym, a szczególnie do przeproszenia się zmusić. Przepatrzmy postęпки swoje, a przekonamy się, ile to krzywdy wyrządiliśmy bliźnim swoim i krzywdy tych nie naprawiliśmy. Kto uczuł przykrość li tylko dla tego, że burknął niecierpliwie, ten ci żadnej większej krzywdy nie wyrządzi, jego słowu zaufać możesz, na jego piersi bezpiecznie usnąć. Mały to szczegół, lecz tak charakterystyczny, że go nie mogłem nie zapisać: zresztą wyszedłem z założenia, że z drobiazgów cały człowiek się składa. W całokształcie zyciorysu Prusa i ten drobiazg na coś się przyda.

Po brudach procesu Kwileckich, po oszustwach Potulickich, skandalach Bnińskich, czy Ponińskich, różnych procesach familijnych, gdzie pieniądz zakłóca życie rodzinne, każdy czyn prawy, przechodzący granice obowiązku, pokrzepia i dodaje otuchy do życia. Dla tego nie możemy tu pominąć milczeniem pewnej wiadomości, poczerpniętej z „Gońca,“ która wśród steku brudów świeci blaskiem przedziwnym tak mało dziś rozumianej—przyjaźni. Oto historia:

Przed kilkunastu laty dwaj Warszawiacy, koledzy farmaceuci, założyli w jednym z miast

Cesarstwa skład materyałów aptecznych, który szedł nienajgorzej, ale jeden ze współników musiał dla stosunków rodzinnych powrócić do kraju.

Pozostały przy składzie pan R. nie mógł na razie kolegi spłacić, a kiedy po dwóch latach zebrał już oznaczoną sumę 4,000 rubli, nie zwrócił tych pieniędzy, proponując eks-wspólnikowi, aby mu ją zostawił na założenie fabryki sztucznych wód mineralnych.

Pan W. chętnie się zgodził i pół żartem i pół seryo napisał kolledze, „niechże ta fabryka będzie do spółki.“

Żadnego aktu spółki nie było. Pan W. na razie nie potrzebując pieniędzy, nawet się o 4,000 rubli nie upominał i z kolegą nie korrespondował.

Ale po trzech latach, zachwiawszy się w interesach, napisał do K. o pieniądze.

Ten mu bezzwłocznie przysłał 6,000 rubli, z dopiskiem: „to z dochodów, albowiem spółka nasza trwa.“

Pan W. serdecznie kolledze podziękował, lecz zarazem nadmienił w liście, że niema do niego pretensyi, skoro swój kapitał z takim „licie lichwiarskim procentem“ odebrał.

Na tem się znów stosunki przerwały i kolledzy przez wiele lat przestali się komunikować.

Panu W. szło coraz gorzej, więc przed kilku miesiącami zwrócił się do kolegi z prośbą o wskazanie mu miejscowości, gdzieby mógł za skromny kapitalik, pozostały z dawnej fortunki, kupić lub założyć skład materyałów aptecznych.

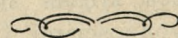
W odpowiedzi otrzymał telegraficzne wezwanie do przyjazdu.

Kolega R. ofiarował panu W. posadę zarządzającego fabryką wód mineralnych z pensją 2,000 rubli rocznie.

— Tyle sobie płaciłem za pracę — rzekł szlachetny człowiek— a z dochodów przypada dla ciebie po odtrąceniu 6,000 summa 47,000 rubli, deponowana w banku, w takich a takich papierach. Fabryka jest naszą wspólną własnością.“

Szkoda, że redakcyja nie podała nazwisk tych przyjaciół. Jeżeli brzydkie czyny Ponińskich i Potulickich smutny cień na historyczne rzucają nazwiska, dlaczego nazwiska ludzi prawych, ukrywać się mają? Prawda, że enota jest skromną, jak kwiat piękny kryje się z blaskiem swoim i wonią, lecz nasza jest rzeczą wydobyć go z ukrycia i światu pokazać.

Kazimierz Gliński.



Po za rodziną i szkołą jest jeszcze szersze otoczenie.

Tutaj znów,—tępienie kultu ciemności i przeobrażanie całokształtu potrzeb według szlachetniejszego wzoru; hipnotyzowanie ideami humanitarnymi, kulturowanie uczuć i upodobanie; oświecanie przy pomocy muzeów, ogólnodostępnych wystaw, uniwersytetów ludowych, pisania książek pożytecznych i zmęzniających ducha; uświadomienie co do potrzeb stopniowego wyrabiania wewnętrznej swobody, aby nie z falą płynąć, ale módz się z samym sobą łamać, aby się wyzbyć nałogów w duszy, a drętwiających zwyczajów w stosunkach zewnętrznych; podniesienie obyczajów, pojęć i praw dla uszlachetnienia walki o byt...

Tyle dróg otwartych! Tyle wolnych posterunków! Tyle ważnych interesów duchowych i materyalnych, gospodarczych, oświatowych, społecznych i etycznych!...

Tyle pracy — o cóż więc kopie łamać?

Byłe chęci i rąk przyłożenia, byłe umiejętnego siania ziaren dzieł żywych i żywego przykładu...

Niech każda obiera sobie najlepszą cząstkę i staje pod sztandarem, który najbardziej odpowiada jej dążeniom i upodobaniom.

Naprzód więc! Śmiało i odważnie naprzód!... Niech żyje praca, szczerza, krwią serdeczną ogrzana, a nie czcze, próżne słowo wydęte na kształt bańki mydlanej!!!

Naprzód przeto, czujnie i wytrwale, trzymajmy się placówek naszych, a przyjdzie wolnym krokiem postępu i utrwali się w życiu ono pożądane „wyzwolenie,“ ona niezależność człowieka od człowieka i promienna, bozko-czysta, prawdziwa miłość i sprawiedliwy podział wysiłków w pracy i zrównanie w ucztach życia bez jakichbądź krzywd, poniżeń i ominięć!...

I zbudzi się z uśpienia wiośniane mocne życie, jak zaczarowana księżniczka, powstająca z zaklęcia wiekowego, aby święcić rajskie gody młodości niezniszczalnej.

Zaliż ta lepsza przyszłość ludzka nie jest cudownym magnesem, nie uderza wszystkich swoim pięknem, nie nęci świeżością prawd, nie porywa nadzieją nieskończonego dobra?!...

Siekierz-Cichńska.



Marya Łopuszańska.

OBRAZY Z PRZESZŁOŚCI NIEWIAST.



(Ciąg dalszy).

W podwórzu królewskiego pałacu wystawiono olbrzymi stos z drzewa żywicznego, pokryty kosztownymi materyami i mający na szczycie jakoby tron pod baldachimem. Gromada niewolników i niewolnic skutyk po rękach i nogach stała obok, podobna trzodzie przelęklej. Służba kręciła się dokoła stosu, polewając go wonnościami i zdobiacz kwie-

ciem. Wreszcie rzeźbione bramy pałacu otwarły się i ukazał się w nich Sumassumukin w towarzystwie orszaku służebnic, niosących wachlarze z piór, lub kosztowne naczynia; u boku jego znajdowała się Mylitte. Oboje byli odziani w bogate szaty babilońskie, zdobne w hafty z pereł i drogich kamieni; oboje mieli na głowach tyary, ciskające dokoła oslepiające blaski. Mylitte podobną była do bogini Istar, kiedy to w dzień jej święta kapłani posąg jej obwożą po mieście, ale oblicze niewiasty było blade, choć widniał na niem spokój kamienny. Wszyscy rozstępowali się przed ową parą, zdążającą ku wrotom śmierci; wojownicy ze złoconymi dzirydami otoczyli stos i uczynili jakoby drogę tryumfalną dla nich, a oni szli, podobni dwóm ożywionym posągom bóstw, mileczący i uroczyści. Już tylko garść sług i wojowników pozostała wierna babilońskiemu księciu, ona to otaczała w tej chwili stos, który miał go wkrótce pochłoniąć. Sumassumukin skinął im ręką na pożegnanie, do ostatka zachowując majestat władcy, lewa jego ręka zaś obejmowała w pół Mylitte, która szła przy nim posłuszna i milecząca. Począł wreszcie wstępować powoli po stopniach wiodących na szczyt stosu, Mylitte zaś pozostała nieco za nim w tyle. Nagle ruch się uczynił pomiędzy wojownikami, niespodzianie, niewiadomo jak i kiedy, stanął wśród nich człowiek odziany w długą szatę, trzymający w ręku jakąś dziwną laskę zakrzywioną, za nim szedł wierny niewolnik Mylitty, który często rozweselał ją śpiewem.

— Rozstąpić się!—wyrzekł mag, podnosząc laskę, a głos jego był tak nakazujący, spojrzenie tak pełne mocy dziwnej, że wojownicy mimowoli się cofnęli i dali mu przejść aż do stóp stosu, gdzie stała Mylitte, która zdawała się oszołomioną tem wszystkim, co zaszło. Mag szedł ku niej, ciskając dokoła siebie spojrzenia podobne błyskawicom, spojrzenia te przykuwały do miejsca każdego, na kogo padły i czyniły go władzcą nad tym tłumem.

— Chodź!—zawołał, biorąc za ramię Mylitte. Ona milecząc poszła za nim. Wojownicy stali nieruchomi, dzierżąc utkwione w ziemię złocone dziryty, Sumassumukin zaś nie dostrzegając, co się dzieje po za nim, wstępował na stos coraz wyżej, przekonany, że Mylitte mu towarzyszy.

Mag w towarzystwie Medyjezyka wprowadzali Mylitte. Tymczasem Sumassumukin, zasiadłszy na tronie pod baldachimem, rozejrzał się dokoła, szukając wzrokiem tej, która miała mu towarzyszyć w śmierci. Wzrok jego przyzywał ją, gdy ona znikła już po za załomem muru, zakrywającym małe, tajemne drzwiczki, które dały przejście jej, magowi i niewolnikowi i zamknęły się za nimi cicho, niepostrzeżenie.

— Mylitte!—zawołał Sumassumukin, powstając i rozglądając się dokoła,—pójdź, umrzemy razem, tu na tym królewskim tronie! Gdzież jesteś? Pójdź umiłowana!

— O, panie,—rzekł dowódca wojowników,—bóstwo jakieś zeszło z nieba i uniosło z sobą twą małżonkę, niemasz jej w pośród nas!

W tej chwili w oddaleniu rozległ się głos-

ny tentent wozów wojennych; to król Assurbanipal wtargnął już do środka miasta.

— Podpalić stos!—rozkazał Sumassumukin i zasiadł na tronie, przybierając majestatyczną postawę.

Słudzy zapalili stos na czterech rogach; wonny dym drzewa sandałowego rozszedł się dokoła. Skuci niewolnicy również zostali wprowadzeni na stos. Z poza kłębow dymu błyszczała wciąż, jak słońce, królewska tyara Sumassumukina...

Tentent podobny do huk wód zebranych coraz się zbliżał. Oto już w promieniach słonecznych zabłysły dziryty, aż wreszcie ukazały się całe szeregi wozów wojennych, zaprzężonych w silne, ciężkie konie i wiozących na sobie wojowników. Pędziły ze strasliwym łoskotem, tratując wszystko po drodze, aż wreszcie na końcu ukazał się wóz wyższy i wspanialszy nad inne, a na nim znajdował się ów władzca strasliwy, na którego widok wszystko stworzenie truchlało. Stał na szczycie jego silny i groźny, w obnażonej i okrytej złotymi naramiennikami ręce dzierzył dziryt, o złocistem ostrzu. Czarna, kędzierzawa assyryjska broda spadała mu na szerokie piersi, okryte pancerzem. Oblicze całe, a zwłaszcza oczy miały wyraz potęgi bezgranicznej i nieubłaganej. Gdyby żywiły posiadały twarz ludzką, patrzyły by tak na słabych śmiertelników, jak ów władzca assyryjski... Za nim ukazały się chmary wojowników pieszych, którzy jak psy, trzymane na smyczy, czekali na skinienie króla, aby rozpocząć rabunek i rzeź w zdobytym mieście. Postacie ich były silne, lecz krępe i niezbyt wysokie, we wzroku malowała się drapieżność i srogość. Twarze miały wyraz jastrzębi, różniący ich znacznie od spokojnych i lubiących miękkość Babilończyków.

Pałacowy dziedziniec, kędy wkroczył Assurbanipal na czele swych zastępów, przedstawiał straszny obraz.

Stos gorzał, wznosząc w niebo czerwone płomienie, z poza których jeszcze ukazywała się od czasu do czasu złota tyara księcia Babilonu. U stóp jego wojownicy leżeli szeregiem poprzebijani własnymi oszczepami, aby się nie dostać w ręce mściwego króla... Sumassumukin zdołał ujsć przed strasliwą zemstą braterską.

Nazajutrz przed potężnym królem zjawił się mag w długiej szacie, trzymając za rękę niewolnicę, która miała głowę osłoniętą kosztowną zasłoną.

— O panie,—rzekł, uchylając czoła przed majestatem,—oto przywodem ci najpiękniejszą niewolnicę twego brata, którą zachowałem dla ciebie, gdy on chciał ją zabić, by się nie dostała w twoje ręce. Spójrz, czy wartą jest twych królewskich objęć? To rzekłszy, zerwał z twarzy jej zasłonę i wówczas król ujął przed sobą bosko piękne oblicze Mylitty, na widok którego oczy jego zabłysły.

— Dobrześ uczynił, stareze, żeś ją ocalił od śmierci, ona jest godną mojego łoża,—rzekł, uderzając o ziemię złotem berłem.

— Tak sądziłem, o panie, i dlatego ją ukryłem w bezpieczne miejsce,—odrzekł mag, którego wzrok spokojny i pełen mocy tajemnej skrzyżował się z wszechwładnym spojrzeniem Assurbanipala.

I tegoż dnia jeszcze Mylitta przeszła do królewskiego harem, aby tam niebawem zająć pierwsze miejsce.

Pomimo zwycięstwa nad bratem, król Assurbanipal nie mógł się poszczycić, że schyłek jego panowania był pomyślnym. Jeszcze wprawdzie fale nieprzyjaciół nie osmieliły się uderzyć o brzegi potężnej Assyrii, jednakże już zdala dochodziły odgłosy burzy. Scytowie poczęli napadać na kraje, podległe królom assyryjskim. Lecz dopiero w chwili śmierci Assurbanipala uderzyły klęski w potężne królestwo. Tarton, czyli wódz najwyższy Babilonu, Nabopalassar, wysłany przeciw Scytom, wymówił posłuszeństwo Assyrii, i Babilonię z pod jej władzy wyzwolił.

Nakoniec nadszedł ów dzień zemsty, od tak dawna przez Mylittę oczekiwany. Oto wreszcie ukazały się zastępy zbuntowanych Medów i podburzyli Syryę, a wślad za nimi groźni Scytowie stanęli u granic assyryjskich.

Medowie tworzyli jakby ich przednią straż, a inne ludy przyłączyły się do nich, aby z Assyrią krwawy rachunek załatwić. Od zachodu król egipski, Necho, wpadł do Syrii i zagarnął je pod swe panowanie. Wreszcie Nabopalassar, władca Babilonu i Kepexares, król Medyi zawarli związek, ażeby wspólnymi siłami zadać cios śmiertelny Assyrii. Nastąpiło oblężenie Niniwy, po zdobyciu której ostatni król assyryjski, Sarakus, podobnie jak Sumassumukin, spłonął w pożarze swego wspólnego pałacu, podpalonego własną ręką. Niniwa została do szczytu zburzona, zarówno, jak miasta Kalach i Assur, po których kamień na kamieniu nie pozostał. W czasie zdobycia Niniwy zginęła i Mylitta, która podzieliła los dworu króla assyryjskiego, ponieważ znajdowała się w jego haremie. Medowie nawet nie domyślali się, że była ona jedną ze sprężyn, które im dopomogły do zwycięstwa nad Assyryjczykami, bo Assurbanipal, pod koniec życia, zamiast oddawać się łowom i wojnie, wolał patrzeć w oczy pięknej branki, która coraz większą władzę nad nim osiągała. Tylko stary mag wiedział o wszystkim, ale on, po dokonaniu zemsty nad Niniwą, ukrył się gdzieś w górach, unosząc ze sobą zwłoki Mylitty, które obyczajem medyjskim, powierzył pustyni i ptactwu dzielnemu. Niebawem zostały z nich tylko kości białe, które wiatr pustyni litościwie przysypał piaskiem. Wiatr ten, unosząc się poprzednio nad gruzami zburzonej Niniwy, przynosił może stamtąd wieści i szeptał owym kościom, że w pałacach królów assyryjskich dziś szakał przemieszkują, ale najprawdopodobniej szeptał im pieśń ciszy, zapomnienia i spoczynku...

II.

Miriam-prorokini.

Pan okazał moc swą nad wojskiem Faraonem, które pochłonęły głębiny morskie, więc wybraniec Jego, wielki przywódca ludu izraelskiego, zaspiewał Panu pieśń chwwały i dziękczynienia. A pieśń ta była potężna i grzmiąca, jako szum wód morza Czerwonego, które wzbierają nagle i piętrzą się ku niebu,—była jako dźwięk trąby śpizowej, ja-

ko tchnienie wiatru pustyni. Oblicze Mojżesza, gdy spiewał oną pieśń na cześć Pana, przeobraziło się i zdawało się płonąć od błyskawic, a cała postać jego, zda się, urosła. Obok niego stała Miriam prorokini, siostra jego nie tylko wedle krwi, lecz i wedle ducha. Wezwawszy niewiasty, kazała im grać i ślać Pana, a gdy ucichł głos Mojżesza, ona również wzniosła pieśń dziękczynną i powtarzała za nim: „Prawica Twoja, Panie, uwielbiona jest w mocy, prawica Twoja, Panie, pogromiła nieprzyjaciół... Wionął wiatrem Twym, okryło ich morze; połknieni są, jako ołów w wodach gwałtownych... Któż podobien Tobie, między bogami, Panie? Któż jako Ty, wielmożny w świątobliwości, straszliwy w chwale, czyniący cuda?“

A niewiasty spiewały wraz z nią i wtórzyły jej na instrumentach, a dusza Miriam pełna była wdzięczności i wznosiła się ku Panu na skrzydłach modlitwy, przeto iż okazał On miłosierdzie nad jej ludem...

Pamięć Miriamy zachowała żywo wszystko to, co zaszło przed wyjściem z Egiptu; widziała dziwną moc, którą Pan nadał jej bratu, i serce jej radowało się wielce, albowiem posiadając dar widzenia przyszłości, przeczuwała już oddawna, iż Mojżesz będzie kiedyś oswobodzicielem ludu izraelskiego. Powiedziała też o tem Aaronowi, starszemu bratu, który wielce się smucił niewolą Izraela, opowiedziała mu to, aby pocieszyć serce jego. Ale długo czekać musiała, zanim przecucia jej prawdą się stały. Przez lat kilka nie widziała wcale Mojżesza, — mówiono, że udał się do kapłanów egipskich, aby weń przelali mądrość swoją i przebywał w zamknięciu ich świątyń, aby wyjść ztamtąd jako wtajemniczony. Potem nastąpiła śmierć przybranej matki Mojżesza, córki Faraonowej, królowny Nitakrit, a później Mojżesz, zabijwszy Egipcyanina, zmuszonym był uchościć do ziemi Madyańskiej, kędy zostawał znów przez lat kilka, a siostra nie wiedziała, co się z nim dzieje, bowiem nie zawsze Pan odsłaniał oczom jej rzeczy zakryte. Aż oto stanął wreszcie w pośród swego ludu on, zbawca, oczekiwany długo, a Pan zdziałał przezeń wielkie cuda i dozwolił mu wywieść naród izraelski z domu niewoli. Miriam przypominała sobie ową noc straszliwą, noc ostatnią, spędzoną na ziemi egipskiej, kiedy to Anioł Boży, uzbrojony w miecz kary, zabijał pierworodne Egipcyan. Pierwszy raz wtedy brat wydał jej się inną jakąś istotą: potężną, tajemniczą, niezgłębioną; cześć i bojaźń dziwna napelnily jej duszę. I rzekła mu wtedy:

— Iż cię Pan wybrał, abyś ocalił lud izraelski, tedy ci służyć będę wspólnie z Aaronem, chociaż pierworodni twoi jesteśmy. Bo oto nie weszłam w dom mężowski, ani na łonie mem nie piastowałam syna, przeto, iż Bóg obrócił oczy moje ku rzeczom zakrytym i wielkim, abym proroctwa Jego zwiastowała ludowi. Ale na ciebie Pan obrócił oczy swoje, abyś nie tylko wiedział, lecz i czynił rzeczy wielkie! przeto się stanę odtąd służebnicą twoją, abym pomocną ci była w wybawieniu ludu izraelskiego.

I odtąd Miriam słuchała głosu Mojżesza, wiedząc, że przezeń mówi Pan i cześć mu oddawała wraz z całym ludem. Razem z Aa-

ronem pomagała mu w prowadzeniu tego narodu o twardym karku i zawsze stawała przy jego boku, gdy Izrael zaczynał szemrać przeciwko wybrańcowi Bożemu. A nawet w dzień ów sromu i żałoby, gdy Izrael w czasie nieobecności Mojżesza począł domagać się od Aarona ulania cielca złotego, aby mu cześć oddawać, a Aaron słabością zgrzeszył i ustąpił na ich żądania, wówczas jedna Miriam stawiała opór zbuntowanemu ludowi, i posypawszy głowę popiołem, ogłaszała pomstę Bożą na balwochwalce.

Ale przyszły i na nią chwile zwątpienia. Oto lata mijały, a Mojżesz lud wciąż wodził po puszczy i wytracił go już połowę, a jednak nie widać było końca onego tułactwa. Cóż uczynić z nim chciał ów człowiek twardego serca? Oto starsi mężowie i niewiasty pomarli na puszczy nie ujrawszy ziemi obiecanej, a nowe pokolenie dorasta i dotąd jej jeszcze nie oglądało. A może lud miał słusność, zowiąc brata jej uwodzicielem i kłamcą?

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z POD STRZECHY.

O B R A Z E K.



Andrzej Sęk jedząc nie spieszył się, i nie lubił, aby mu przeszkadzano.

— Czego tak dmuchasz w łyżkę?!—zakrzyknęła, jedząca przy wspólnym stole jego żonka, Małgorzata.

Sęk nie odrzekł, odłożył łyżkę na stonę, ujął się pod boki i odpoczywał.

— Jakie to ma chłopskie narowy!— wołała Sękowa, — nad głupią zupą kartoflaną będzie ci siedział dwie godziny!

Sękowi pociągnęło twarz skurczem podrażnienia. Podniósł się w całej okazałości olbrzymiej postawy, ujął garnek z zupą, i milcząc, przeniósł się na próg drzwi, otwartych wprost na dziedziniec. Ściął go głos Małgorzaty, ostry i krzykliwy. Sęk, siedzący tyłem do izby, odwrócił z wolna głowę.

— Nijak ci nie mogę wygodzić! — odezwał się od progu głosem niskim, ale miękkim i jakby żalonym.

— Boś cham! Patrzajcie! On mi chce wygodzić! — wołała Sękowa, i poczęła z hałasem przewracać rondle i sagany.

Sęk rzucił łyżkę na ziemię, porwał czapkę, nacisnął ją na oczy i wyszedł z chałupy.

Takie sceny powtarzały się w chałupie Sęków często. W Sękowej siedziała złość wrodzona, ruchliwa była i miała obrotny język; była ona córką szewca z pobliskiego miasteczka i potrafiła składnie czytać ze swojej książki do nabożeństwa; to też przeklinała los, że ją związała z chłopem nieokrzesanym, pomałowała Sękem i skakała mu do oczu z pięściami. Chłop nie był porywczy i wiele mógł zcierpieć, ale tem głębiej osiadła w nim gorczyca; coś w nim fermentowało i dławilo go niemilosiernie, zaczął pić, szukał towarzystwa między ludźmi, bo mu obmierzła własna chałupa. Pomimo to czuł chwilami ogromną po-

trzebę zbliżenia się do swojej kobiety, podzielenia się z nią myślą powszednią i słowem serdecznem a prostem; wówczas przygarniał ją ku sobie i pochylał ku niej twarz, brązową od słońca i wichrów, z siwemi oczyma i płowym wąsem, krótko przystrzyżonym. Lecz ona odpychała od siebie „chama, co to, żal się Boże, wielki i nieobrotny, jak niedźwiedz, a kiedy się odezwie, to jakby wół zaryczał.“

Sęk dusił w sobie żal i wściekłość, czasami zaklął szpetnie i wychodził, lecz po pewnym czasie wracał — z musu.

I teraz wrócił.

Usiadł na ławie markotny. Głodny był coś go ścisnęło we wnętrzu. Patrzył posepnie, jak żona z zaciśniętymi ustami i ponuremi błyskami w oczach, krzątała się, a właściwiej, rzucała się po izbie.

— Będzie burza... — mruknął.

— Będzie, albo i nie będzie, — brzmiała twarda odpowiedź.

— Po niebie miarkuję, i gadzina coś ci ogromnie niespokojna.

Rozmowa urwała się. Ciężka cisza zaległa w izbie. Słychać było brzęczenie much, chmarami obsiadających pułap.

— Chyba wyjdę ztąd... — stęknął Sęk.

Wstał, wahając się.

— Isć, czy ostać? Jak... jak ty mi raisz?...

— Isć — na zbity łeb.

W Sęku wszystko zadygotało z bólu i wściekłości, krew spłynęła mu do serca; zbielał, jak ściana, i z zaciśniętymi pięściami postąpił ku żonie.

Lecz Sękowa przezornie chwyciła rozpalonego ożóg i poczęła wywijać nim przed oczyma chłopca. Sęk nie był przestraszony, lecz oszołomiony temi błyskawicznymi, migotliwymi ruchami; cofał się, jak tur, kiedy mu górejącą głownią przed ślipiami migocą. W ten sposób Małgorzata wyparła go z izby i zarygłowała drzwi.

Sęk poczuł niepohamowaną potrzebę burzenia. Porwał ogromną kłodę, uniósł ją w górę lekko, jak zwyczajną szczapę, i rzucił o ziemię. Chwycił siekierę i wszczepił ją w sam rdzeń drzewny, aż stęknął. Potem jął rąbać drzewo. Oslabł, lecz jednocześnie poczuł, że mu ulżyło w gniewie. Wrócił bocznemi drzwiami do chałupy i zamknął się w alkierzu.

Duszo było. Sęk otworzył okno. Na dworze było parno — przed burzą. Potworne, ciężkie chmury wywlokły się z za boru i przysłoniły błękit niebieski. Zatrzasnął okno. Jakiś dziwny, niczem niewytłomaczony niepokój chwycił go za włosy. W głowie mu szumiało, myśli mąciły się. Począł rozrywać koszulę na piersiach, bo odzież ciążyła mu i krępowała go niemilosiernie. Ciasno mu było w alkierzu. Zdawało mu się, że niski pułap, którego głową dosięgał, przygniata go swym ciężarem. Otworzył drzwi.

Na samym progu natknął się na Małgorzatę.

— Zleż z drogi! — odezwał się Sęk.

— Nie zleżę i już. Czego się pchasz, capie!

Sęk chwycił ją z przodu za kaftan i pchnął z całej siły. Zatoczyła się. Zbladła, zrenice jej pociemniały i zaświeciły ponuro.

— Ty... ty... zbój! — bełkotała drżącemi wargami.

Sęk, ciężko dysząc, postępował ku niej. Zaczynał tracić już świadomość czynów. Ona czuła to i cofała się instynktownie. Chłop postąpił jeszcze krok i przyparł ją do ściany.

W tej chwili pierwsza błyskawica zaświeciła w okno i huknął pierwszy grzmot.

— W imię Ojca i Syna! — przeleciało przez głowę Sękowi. — Matko Boża, ratuj!

Lecz jednocześnie ręka jego uczepiła się konwulsyjnie ubrania żony. Twarze ich zetknęły się prawie... Oczy jej migotały jakimś zielonawym blaskiem... Oblewała go gorącym oddechem... Targnęła się w bok... Wyciągnęła szyję... Sęk zadrżał, wyprężył się, runął naprzód i palcami wplótł się w jej szyję.

Z ust duszonej wyrwał się głuchy harkot. Twarz jej pociemniała. Oczy wyszły z orbit. Głowa poczęła zwisać ciężko... Ciało osuwało się ku ziemi...

Sęk odstał od niej i zrobił ręką niespokojny gest w kierunku własnych włosów. Myśl jego, zamroczona szalem, pracowała powoli.

— Małgoś!... no-o... Małgoś! — zawołał jakimś nieswoim głosem.

Uniósł ją. Coś okropnie ciążyła mu ona w ramionach, a taka była nieruchoma, tak przerażająco nieruchoma i milcząca, jakby nie ta sama — ruchliwa, krzykliwa Małgorzata.

Nareszcie zrozumiał jasno...

O, Jezu, Jezu!... Jakże to?... To ona... Przecie on nie chciał... Bóg świadkiem... Wcale nie chciał... Tak jej oczy grały... smaliła go oddechem... I... i ścisnęła... O, Jezu!... odrobił ją za mocno ścisnął... Taką ma ciężką łapę...

Uchwycił się oburącz za głowę i począł targać włosy nielitościwie, aż mu łzy nabiegły do oczu. Ból, jakiego w skutek tego doznawał, niczem był wobec szalonego bólu duszy. Z palcami we włosach począł chodzić po izbie, kołyszając się ciężko olbrzymim tułowiem i jęcząc zcicha. Wreszcie runął na ławę, aż zatrzeszczała, zdusił jęk połą kaftana, którą zapchał usta, i uspokoił się na chwilę, a może odrętwiał.

W izbie zrobiło się ciemno od burzy i cicho. Nagle wiatr zatrząsnął niedomkniętym oknem, a stojąca tuż na oknie doniczka z fuksyą przewróciła się z łoskotem. Sęk zerwał się z ławy i potoczył po izbie błędnym wzrokiem. Zdawało mu się, że ktoś wtargnął do izby.

Nie spostrzegł nikogo. Na podłodze, jak przedtem, leżała nieruchoma Małgorzata; ręce miała rozkrzyżowane; na szyi widniały ślady palców i paznogi. W tej chwili błyskawica oświeciła izbę i zamigotała zimnym blaskiem w martwych źrenicach leżącej. Właśnie w tej chwili Sękowi zdawało się, że białka jej oczu poruszyły się nieznacznie. Włosy zjeżyły mu się na głowie, zimny pot na czoło wystąpił. Ruszył ku drzwiom, lecz nogi ociężały mu, jak kłody; potknął się o wysoki próg, i zdawało mu się, że z wewnątrz izby coś go za nogi pociąga.

Wypadłszy z chałupy, począł biedz na oślep.

— Hej, kumie Jędrzeju! A dokąd to w taki czas? — odezwał się za nim znajomy głos kobiecy.

Chłop drgnął i obejrzał się. Za nim stała sołtysowa, sąsiadka i z pospiechem zamykała okna przed burzą. Odruchowo odwrócił głowę

i biegł dalej. Zdawało mu się, że tu i ówdzie, w małych okienkach chałup spostrzega powtykane głowy, ciekawie za nim patrzące. Dopiero teraz spostrzegł, że biegnie z gołą głową, potarganymi włosami i rozchłastaną na piersiach koszulą. Zauważył, że stary Szymon, kowal, wyszedł przed kuźnię, stanął na drodze i patrzył za nim, dłonią przysłoniwszy oczy.

Spojrzenia ludzkie piekły go, przejmowały strachem. Skręcił w boczną uliczkę i wybiegł w pole. Zdawało mu się, że słyszy po za sobą tętent goniących go kroków. Obejrzał się na wioskę. Żywej duszy nie było. Gdzieś w stodole waliły cepy gorączkowo i głucho. Zresztą wszystko ucichło i jakby przyczaiło się przed burzą. Chałupy, oświecone jakimś rudawem światłem, jakby przygarbiły się i niżej, niż zwykle, przysiadły ku ziemi. Nad niemi, wysoko, na wieży kościelnej ostrze piorunochrona bielilo się na tle czarnych chmur i świeciło złowrogo.

Nagle błyskawica oświeciła niebo. Sęk podniósł rękę, chcąc przeżegnać się, wedle zwyczaju, lecz nagle przyszło mu do głowy, że żegnając się zbrodniczą ręką, popełniłby świętokradztwo. Wówczas ogarnął go bogobojny lęk przed Mocą, która grzmotami grozi i ognistymi zygzakami błyska. Moc tę wyobrażał sobie w tej chwili groźną, jak chmura, o nieokreślonych kształtach, straszną, niezmiernie wielką i karzącą. Gdzie on, zbrodniarz, ukryje się przed tą karą? Tam, we wsi, oczu ludziom pokazać nie śmie; tam będą go ścigali, jak zwierza, a może będą od niego, jak od wściekłego psa, uciekali; w jego chałupie trup leży... Poczul się dziwnie samotnym i bezbronnym, jak ten gad nędzny a szkodliwy, co go byle kto stopą zdeptać może. Zmalał w nim duch; głowa opadła mu na piersi, olbrzymie plecy zgarbiły się, a ręce zwisły ku ziemi. Przypadkiem namacał w bocznej kieszeni coś twardego. Była to flaszka. Wyjął flaszkę, w której bulgotała gorzałka, przyłożył do ust i pił długo. Pojaśniało mu w głowie, i poczuł w sobie jakąś moc rozpaczliwą.

W tej chwili od strony boru zerwał się wiatr gwałtowny, podniósł z drogi tumany piasku i szedł ku wiosce. Sękowi na chwilę przysłoniło świat szarą kurzawą i ostrym piaskiem zasypało oczy.

— Chorroba — mruknął, szeroko rozstawiając nogi, ażeby nie upaść, — a zawdy mnie nie zdmuchniesz!

I począł isć pod wiatr.

Burza nadeszła. Sękowi zaczęło pluć w twarz spienionym deszczem, siec lodowatemi sopłami gradu, dąć wiatrem: rozszałały żywioł zastąpił mu drogę i usiłował odepchnąć go wstecz. Ale Sęk czuł jedno tylko, — że nie może pozostać na miejscu, ani się wrócić, że musi isć przed siebie, gdzie go oczy poniosą, byleby dalej od swojej wioski, od spojrzeń ludzkich, od tego trupa z straszliwie wysadzonymi oczyma i twarzą, wykrzywioną skurczem agonii; czuł, że mu potrzeba oszołomić się burzą; tam, głęboko w duszy, prawie pod świadomością, doskwierał mu, piekł go nieznośny ból — poczucie popełnionej zbrodni. Ból był tak wielki, że ani szum ulewy, ani łoskot padających piorunów nie mógł go za-

głuszyé. Mimo to Sęk parł naprzód, bo ogarnęła go jakaś chłopska zaciekłość, jakiś rozpaczliwy upór. Fala deszczowa zalewała mu oczy, przysłaniała świat. Do uszu jego poczęły dolatywać jakieś szумы, zrazu dalekie, potem coraz bliższe, coraz potężniejsze, aż wreszcie ogarnęła go ciemność. Był w lesie.

Stanął, bojąc się krokiem ruszyć, onieśmiony ciemnością, ogłuszony, oszołomiony szumem straszliwym, jakby tysiąca olbrzymich skrzydeł, jakimś wyciem zajadłem, jękiem i poświstem; zdawałoby się mogło, że to nieczyste moce zchwyciły się za bary i zmagają się w tych ciemnościach na śmierć lub życie. Nagle błyskawica oświeciła głębie leśne. Wówczas, przez jedno mgnienie oka, Sęk widział, jak drzewa-olbrzymy zmagają się z burzą; oho! ho! jak rozpaczliwie miotają się ich korony, jak gdyby ostatnia godzina wybić już dla nich miała, jak boleśnie trzęsły się liście, jak strasznie chwiały się pnie! Za chwilę znowu nastąpiła ciemność, i znowu tylko słychać było szum liści, trzask łamanych gałęzi, wycie wiatru, i jęki, i poświsty.

Sęk począł oswajać się z ciemnością. Dostrzegł olbrzymi dąb, szumiący samotnie na polance, wzrostem przewyższający okoliczne drzewa, rozłożysty. Przywłókl się w to miejsce i padł u stóp dębu znużony śmiertelnie.

Tu było zaciszniej. Burza zdawała się przechodzić. Wiatr ustał. Uciszyło się. Tylko deszcz drobny szemrał po paprociach. Sęk trząsł się z zimna. Przypomniał sobie, że we flaszcze pozostało mu jeszcze sporo gorzalki. Wypił ją i poczuł, że miłe ciepło rozchodzi mu się po ciele. Bolesne samopoczucie opuszczało go poczęło powoli, natomiast ogarniała go tkliwość i rozmarzenie.

— Ech, Małgorzata!... Marny na nią koniec przyszedł... Gwałtowna bo była i krzykliwa, ale zawdy baba była w chałupie... A tera co?... Wdowiec samotny... Nijako chłopu bez baby żyć...

Coś go dławilo za gardło. Otarł lzy rękawem.

A przecież dawniej inakszą mu się ona wydawała... Pamięta, jak ją obaczył pierwszy raz... Wypadała im droga przez bór szumiący... Hej! tak samo gadały nad nimi drzewa i deszczyk szemrał po paprociach... Schowali się tedy przed deszczem pod wysoki klon...

Rozmarzył się Sęk; ukołysał go szelest liści i szmer padającego deszczu. Nie słyszał, że tam, daleko, coś gotowało się ciągle, coś pomrukiwało, coś przewalało się niespokojnie. Tymczasem pomruk stał się groźnym. Dymiące chmury ocierały się o wierzchołki drzew.

Olbrzymi dąb poruszył się niespokojnie; gałęzie poczęły szumieć na trwogę; liście trzęsły się ze strachu. Poblizkie krzaki pochyliły się ku ziemi błagalnie; przeleciał po nich wiatr i gwizdnął Sękowi w ucho: „Czu-u-wáj!“

Chłop zerwał się na nogi.

W tej chwili okropny metalowy łoskot, jak gdyby tysiąca walących się blach, targnął powietrzem; ziemia zadrżała, wierzchołek dębu zaświecił, mignęło po pniu, ognistym lemiezem zdarło korę.

Stojący pod drzewem człowiek zachwiał się straszliwie i runął na ziemię martwy.

Burza rozszalała ze zdwojoną wściekłością

uderzyła o bór. Bór chwiał się, trzeszczał, stękał żałośnie i rozpaczliwie borykał się z burzą.

Sęk leżał spokojnie.

J. Nowicki.



Miliarderki.



II.

Miss Mary Garrett.

Miss Mary Garrett należy do średnio za-
możnych miliarderek, posiada bowiem nie
więcej, niż 30 milionów dolarów. Mimo to,
salon jej w Baltimooore gromadzi znakomi-
tości obu półkul ziemi. Mężowie stanu, pi-
sarze, artyści, uczeni i wybitni przemysłowcy,
uważają sobie za punkt honoru bywać u pan-
ny Garrett, która umie z łatwością prowadzić
rozmowę w czterech językach żywych, a chęt-
nie by też gawędziła po łacinie lub grecku,
gdyby znalazł się ktoś, ktoby dotrzymał jej
towarzystwa. Ulubionymi jej autorami są
Homer i Wirgiliusz. Jako namiętna miło-
śniczka muzyki daje ona we wspaniałym
swym pałacu przy Momment-Street taką sławę
ciesząc się koncerty, że artyści ubiegają się
o branie w nich udziału, ponieważ jest to
już dla nich tytułem do rozgłosu. Reputa-
cja wielu słynnych dziś mistrzów fortepianu
i skrzypiec rozpoczęła się od występów w sa-
lonie miss Garret, której niezmierną przyjem-
ność sprawia zapoznanie publiczności z nie-
znanymi dotąd talentami muzycznymi i do-
pomaganie tym ostatnim do zyskania sławy.
Rok rocznie, w lecie, panna Garrett robi wy-
ciezki do Europy, zatrzymuje się dłużej
w Londynie, Paryżu, Wiedniu, Berlinie i Wło-
szech i skrzętnie poszukuje „gwiazd“ do u-
świetnienia swego sezonu zimowego. Miss Gar-
rett popiera nie tylko artystów i sztukę, lecz
i dla nauki szafuje hojnie swym majątkiem.
Jej to zawdzięcza swe powstanie „Bryn Maur
school“ bezpłatna uczelnia, przygotowująca
młode niezamożne panny do studyów w Kol-
legium; ofiarowała ona nadto 350,000 dol. na za-
łożenie Kollegium medycznego dla kobiet (Me-
dical college) przy wszechnicy „John Hopkins
University.“ Miliony swe panna Garrett odzie-
dziczyła po ojcu, a umie ona niemi rozporzą-
dzać, jest bowiem nietylko osobą bardzo wy-
kształconą i niezwyklej wartości moralnej, ale,
jak się to często zdarza w Ameryce,—dosko-
nale znającą się na interesach handlowych.

Pomimo wielkiego majątku, inteligencji,
o wiele przewyższającej średnią miarę, i zalet
serca, miss Mary Garrett pozostała niezameż-
ną. Jest to dziś staruszka, niewielkiego wzro-
stu i łagodnej twarzy, nosi okulary i od razu
ujmuje nadzwyczaj przyjemnem brzmieniem
swego głosu.



KWIATY I CHWASTY.



„Pamiętnik ex-dziedzica z dopiskami ex-pachcia-
rza.“ — Henryka Sadowskiego „Ordery i oznaki za-
szczytne w Polsce.“ — Eugeniusza Dühringa „Wyższe
wykształcenie zawodowe kobiet.“

Niewyczerpane jest źródło naszej rassowej
nieopatrzności. Tyle już powieści, nowel, ko-
medyi i tragedyi wytrysnęło z tego źródła
bogatego, a mimo to przybywają ciągle no-
we dzieła osnute na tem smutnem tle. Oto
nieznany autor wydał „Pamiętnik ex-dziedzi-
ca z dopiskami ex-pachciarza“ w „Bibliotece
dział wyborowych.“ Niepotrzebnie zakrył się
literami X. Y. i Y. Z., powieści tej bowiem
nie potrzebuje się wstydzic.

Są ludzie, którzy nie przestają być do śmier-
ci naiwnymi dziećmi. Świat jest, zdaniem ich,
na to stworzony, aby się oni mogli na nim
bawić, jak się bawi konik polny na łące kwie-
cistej. W domu rodziców zbijają baki, za-
miast się przygotowywać do szkoły, w szko-
łach zajmują zwykle osłe ławy, ale na dzie-
dzińcu podczas rekreacji, w klasie podczas
pauz wodzą rej, gdy idzie o jakąś psotę. Nie
kończąc oczywiście szkół, bo nie znoszą wszel-
kiego trudu, bo mają wstręt do pracy syste-
matycznej, wchodzą w życie praktyczne z ta-
ką samą nieopatrznością, z jaką dziecko we-
szłoby do wody. Imając się jakiegoś fachu,
chwytają piątę przez dziesiątę, tak samo w ży-
ciu leniwi, jak w szkołach.

Natury takie bywają bardzo często sympat-
yczne, ale tylko w dostatku. Wesołe, go-
ścinnie, skore do bitki i wypitki, roztaczają
dokoła siebie miłą, przyjemną nieopatrz-
ność. W ubóstwie jednak, w biedzie, zmie-
nia się ich sympatyczna nieopatrzność, zwykłe
w bardzo niesympatyczną lekkomyślność, ocie-
rającą się o występki.

Typ ten był u nas jeszcze nie dawno, głów-
nie na wsi, w dworach szlacheckich bardzo
pospolicie. Zmienione warunki ekonomiczne
tępią powoli ród „sympatycznych lekkomyśl-
ników.“

Woś Kalinowski autora „Pamiętnika“ na-
leży właśnie do rodziny takich szlacheckich
lekkomyślników, bardzo miłych, dopóki im
gotówka pozwala być miłymi, bardzo niewy-
godnych dla otoczenia, gdy zabraknie tej go-
tówki. Wesoły, hulaszczy, gościnnie, zawsze
w dobrym humorze, zręczny na koniu, od-
ważny na polowaniu, ale tępy do książki, nie
znoszący żadnego wysiłku mózgu, ucieka Woś
ze szkół i wraca na wieś do pana ojca. Cóż
z nim zrobić? Przewidzieć go się oczywiście
na gospodarza, jak gdyby gospodarstwo by-
ło zabawką, do której nie potrzeba ani przy-
gotowania fachowego, ani dobrej głowy.

Bywało tak dawniej. Szczęśliwsze warun-
ki ekonomiczne w połączeniu z pańszczyzną,
pozwalają „dziedzicowi“ być konikiem pol-
nym. Ale dziś musi się właściciel średniej
fortuny szlacheckiej dobrze nakłopotać, żeby
związać koniec z końcem, musi być facho-
wym rolnikiem, oszczędnym, rządym admi-
nistratorem, zabiegliwym, czujnym kontrolerem
swojej służby. O tem wszystkim nie
wiedział nic Woś Kalinowski. Jemu się zda-
wało, że wystarcza umieć siedzieć dobrze na
koniu, strzelać celnie, wiedzieć tyle o gospo-
darstwie, ile wie zwykły karbowy, co najwy-
żej ekonom, aby utrzymać ojcowiznę. Od cze-
go zresztą rządca? Jego psim obowiązkiem
pilnować dobra pańskiego. Rozumie się, że
z takimi poglądami na stanowisko „dziedzica,
traci się bardzo rychło grunt pod noga-
mi, zwłaszcza, gdy się obejmuje ojcowizną
z ciężarami, z długami i trzeba się posługi-
wać kredytem żydowskim.

Faktorem Wosia jest jego pachciarz, Ma-
ślanka, znakomity psycholog takich miłych
lekkomyślników. Ten prosty szachraj zrozu-

miał od razu, że Wosia można schrupać, ale trzeba czekać. Uczy on swego współnika, z którym osaczają do wspólki „dziedzica:— „Ty niby taki chuchem, fryndzel, ale ty ich nie znasz i jego nie znasz. Trzeba czekać, aż się jemu bardzo gorąco czego zachce. To jak mu się bardzo czegoś zachce, to un zrobi wszystko, co ty będziesz chciał.“

Ta obserwacja żydowska rzuca jaskrawe światło na psychologię takich Wosiów, w których lekkomyślności odgrywa pospolity egoizm rolę bardzo dużą.

W pogoni za osobistą przyjemnością tracą oni równowagę i uczciwość, poświęcając dla swoich zachcianek szczęście bliższego i dalszego otoczenia. Nie umieją, nie chcą sobie niczego odmówić, choćby za ich przyjemności mieli płacić inni. Nie tylko sam Woś ginie. Wciąga on za sobą w nędzę rodziców, siostry, żonę, których summy hipoteczne roztrwania nieuczciwie.

Doskonale odtworzył autor „Pamiętnika“ lekkomyślną aż do grzechu, aż do występku, naturę swojego „dziedzica“, rzuciwszy go na bardzo dobrze pochwycone tło życia wiejskiego. Jak w latarni czarnoksiężkiej przesuwają się w „Pamiętniku“ dwór szlachecki ze swoimi zabawami i troskami, ze swoimi domownikami i sąsiadami. Tylko ktoś, co żył sam pod dachem dworu szlacheckiego i patrzył z blizką na jego smutki i radości, na jego chwile szczęśliwe i troski, mógł napisać tak dobry „Pamiętnik ex-dziedzica z dopiskami ex-pachciarza.“

I psychologię żydów, zarzucających umiejętnie misterne sieci na lekkomyślnych paniczów, podpatrzył autor bardzo dobrze, miejscami z humorem. Rzecz szczególna, iż żydzi występują w naszych powieściach i komediach zwykle z maską komiczną, aczkolwiek ich działalność nie nadaje się wcale do humorystyki. Raczej typami tragicznymi są te krety podziemne, kopiące się w ciemnościach, skrycie a podstępnie, pod fortunami nieostrożnych właścicieli. Ruiny, łzy, nędza, sponiewierane nazwiska, grzechy, bardzo często hańbiący występki, idą ich śladami. A mimo to bawimy się chętnie humorystyką żydowską, zamiast śledzić uważnie stronę tragiczną tej okrutnej humorystyki.

Przechodząc od belletrystyki do wydawnictw naukowych ostatnich czasów, nie wolno pominąć pracowitego dzieła Henryka Sadowskiego p. t.: „Ordery i oznaki zaszczytne w Polsce.“

P. Sadowski nie jest nowicyuszem na polu starożytności polskich. Pracuje on na tem polu z pożytkiem już od wielu lat, obeznany gruntownie z przedmiotem, bardzo staranny i sumienny. Wszystkie nasze pisma ilustrowane korzystają chętnie z jego cennych, zawsze źródłowych studyów.

Wiadomo, że oznaki zaszczytne bywały już w Grecyi i Rzymie nagrodą ludzi zasłużonych. Ozdabiano wieńcami i koronami uczonych, poetów, artystów, wojowników, urzędników, filantropów, słowem, wszystkich, którzy się w jakikolwiek sposób odznaczyli. W Grecyi i Rzymie używano głównie wieńców i koron, w wiekach średnich złotych łańcuchów, a następnie orderów, które wytworzyły się z oznak, z krzyżów zakonów rycerskich (*ordo*). I Polska Piastowska i Jagiellońska znała złote łańcuchy rycerskie i różne inne oznaki honorowe, nie były to jednak ordery w ścisłym znaczeniu. Polska elekcyjna, republikańska, nie znosiła, jak wiadomo, tytułów, orderów, wszelkich w ogóle odznaczeń, któreby wyróżniały jednostkę z tłumu szlacheckiego. Początek orderów polskich przypada na rok 1705-ty, na czasy saskie.

Niechętna przez czas dłuższy orderom szlachta polska, zasmakowała w nich pod koniec istnienia Rzeczypospolitej z nienasyconą żarłocznością. Każdy chciał być teraz „panem orderowym“, bez względu na stanowisko, ja-

kie zajmował. Nawet królowi Stanisławowi Augustowi, bardzo hojnemu w rozdawaniu szlachectwa, orderów i godności, bywało czasami za wiele tego ubiegania się o niezasłużone odznaczenia.

Sadowski przytacza kilka przykładów wprost komicznych. Oto np. Michał Borch, wojewoda bełzki, zarzuca króla przez cały rok listami, żebrząc o wstęgę błękitną (order Orła Białego), bo „czuje się bardzo nieszczęśliwym, że posiada tylko wstęgę ponsową (order św. Stanisława), a wojewodzie wstyd nie mieć jednej i drugiej.“ Pisarz kancelaryi królewskiej, Kiciński, prosi o order dla swego stryja, bo „wszyscy znajomi stroją się we wstęgi, a on jeden niema prawa do tej ozdoby.“ Starosta Antoni Gielgud modli się o wstęgę dla swego syna, bo „chłopiec chce się żenić, a panna pragnie koniecznie stanąć na kobiercu ślubnym z panem orderowym.“ Antoni Ostroróg domaga się orderu, jako syn chrzestny króla; szambelan Karczewski żeni się z synowicą wojewody Łosia, a „nie ładnie, żeby wojewodzianka była żoną szlachecca, nieozdobionego wstęgą;“ pani z Załuskich Ogińska prosi o order dla swojego siostrzeńca Sierakowskiego „dla jakiegokolwiek przy schyłku swojego życia konsolacji,“ a inna Ogińska (Helena), żebrząc o wstęgę dla jakiegoś Ogińskiego, który jedzie w swoich interesach do Petersburga, a dobrze byłoby, żeby tam „wspanialej wyglądał.“ Pani z Sosnowskich Platerowa wyciąga rękę po order dla swojego siostrzeńca, aby się „mógł lepiej ożenić,“ a pani Worcellowa molestuje króla, „bo jej mąż, siedząc w Warszawie przez kilka tygodni, wydał na nią dużo pieniędzy i dlatego chciałaby jego niezadowolenie ułagodzić ładną wstążeczką.“

Wierzyć się nie chce, że ludzie mogli być tak naiwni, tak śmiesznie natrętni, próżni, i że te błahe powody wystarczały bardzo często do obsypania pierwszego lepszego próżniaka zaszczytami. A potomkowie, widząc na portretach wstęgi orderowe, chełpią się zasługami swoich przodków.

Trzy rodzaje orderów istniały w b. Rzeczypospolitej Polskiej: order Orła Białego, ustanowiony w r. 1705-ym przez Augusta II-go, order św. Stanisława, założony w r. 1765-ym przez Stanisława Augusta, i — order zasługi wojskowej (*virtuti militari*), utworzony w roku 1792-im. Lecz oprócz orderów właściwych zna historia już w czasach dawniejszych różne oznaki zaszczytne, nadawane osobom, wyróżnianym przez królów. Były to głównie złote łańcuchy, zaopatrzone orłami i medalami. Już ostatni Jagiellonowie ozdabiali takie oznaki swoich ulubieńców lub mężów zasłużonych. Pan Sadowski poświęcił w swoim cennym studyum osobny rozdział „medalom nagrodowym albo podarunkowym,“ uplastyczniając tekst bardzo dobrze wykonanymi ilustracjami.

Po tej części wstępnej rozpatrzył autor po szczególe historię orderów polskich, zaczynając od zestawienia dokumentów, odnoszących się do projektowanego przez Władysława IV orderu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

Dzieło p. Sadowskiego, gdy ukaże się w całości (dotąd wyszedł dopiero zeszyt pierwszy), zwróci na siebie niewątpliwie uwagę historyków, a przedewszystkiem heraldyków, jako przyczynek do historii szlachty polskiej.

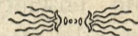
Do rosnącej z dniem każdym literatury, odnoszącej się do sprawy kobiecej, przybyło nam dzieło nowe. Jest niem bardzo dobre studyum Eugeniusza Dühringa p. t. „Wyższe wykształcenie zawodowe kobiet i współczesna nauka uniwersytecka“ w przekładzie p. Stanisława Brzozowskiego.

O potrzebie wyższego wykształcenia kobiet niema już dziś dwóch zdań. Do nauki zmuszają kobiety nie tylko zmienione warunki ekonomiczne, nakazujące jej szukać niezale-

żności materjalnej, czyli chleba po prostu, na drodze pracy zawodowej, lecz także zmieniony pogląd na życie w ogóle. Wiedza, jeszcze niedawno tylko przywilej szczupłej korporacji uczonych, wylewa się szerokim strumieniem na wielkie masy, wsiąkając w sfery, nienależące do inteligencji. Do nauki garną się dziś wszyscy, wielcy i mali, wszyscy pragną dziś się plawić w promieniach jej słońca. Nawet drobny rzemieślnik i drobny rolnik korzystają obecnie ze zdobyczy nauk technicznych i przyrodniczych. A że kobieta jest, powinna być towarzyszką, pomocnicą mężczyzny, przeto musi się i ona dostosować do zmienionych warunków życia.

Eugeniusz Dühring, bardzo głośny swojego czasu uczony niemiecki, zajmuje się w swoim studyum głównie wykształceniem zawodowym kobiety. Znany przeciwnik wszelkiego szablonu, wróg skostniałej w formalizmie szkoły, daje liczne, bardzo cenne wskazówki do samokształcenia.

Teodor Jeske-Choiński.



Kronika działalności kobiecej.



— Z Kassy samopomocy dla kobiet pracujących:

Sprawozdanie z posiedzeń zarządu Kassy za miesiąc Lipiec powinno być nową zachętą dla pracujących kobiet i nowym przypomnieniem, że im większa jest liczba uczestniczek w instytucyi, której działalność oparta jest na wzajemnej samopomocy członkiń, tem działalność ta szerszy obejmuje zakres.

W miesiącu Lipcu wypłacono: 15-u uczestniczkom pożyczki, w summie ogólnej rubli 465; 2-om uczestniczkom wsparcia — w summie rub. 6. Porad lekarskich udzielono 52, — lekarstw wydano 63. Zaszczepiono ospę 15-u uczestniczkom, 9 wysłano na letnisko.

— Z Kassy leczniczo-posagowo-pogrzebowej.

Najmłodsza z instytucyi kobiecych, bo istniejąca dopiero niewiele więcej nad pół roku, okazuje także bardzo już ruchliwą działalność i gdyby i tu także liczba uczestniczek, która stale wzrasta, powiększała się z większą jeszcze szybkością, zakres działalności, czyli czynienia dobrze, opartego również na sile samopomocy, zwiększyłby się znacznie.

Sprawozdanie z posiedzeń zarządu za miesiąc Lipiec wykazuje:

Wypłacono 5-ciu uczestniczkom zapomogi posagowe w summie ogólnej rub. 241 kop. 55.—Udzielono porad lekarskich 55, z tych 2-om uczestniczkom, leczącym się w domu. Lekarstw wydano 48. Zaszczepiono ospę 14-u uczestniczkom, 3 wysłano na letnisko.

— Charlottenburg. W bieżącym półroczu pierwszy raz w politechnice Charlottenburgskiej dopuszczono kobiety do współdziałania w studyach w laboratorium profesora Erdmana. Pośród trzech kobiet, które tam już pracują, dwie są zamężne.

— Ameryka. W Ameryce, gdzie przy szalonym ruchu handlowym jeszcze częściej, niż w starym świecie zdarzają się losowe zmiany, kobiety doszły do ogromnej pomyślności w znajdowaniu źródeł, przynoszących zarobek. Amerykanka, przerzucona do dobrobytu i zbytku do żelaznej konieczności *to make money*, robienia pieniędzy, umie w najrozmaitszy sposób pracować na kawałek chleba. Wiele z wynalezionych przez nią źródeł zarobkowania, dowodzi nietylko energii i silniej rozwiniętej samopomocy, lecz zasługuje na bliższe rozważenie, po pierwsze dla tego, że nie wymaga żadnego zawodowego wykształcenia, żadnej straty czasu na

Nasz ul.



kosztowne normalne studia, powtóre, że nie zmusza kobiety do opuszczania na cały dzień rodzinnego ogniska.

Wyczerpujemy tu niektóre przykłady z „Ladies Home Journal“, wyborne prowadzonego i najbardziej rozpowszechnionego w Ameryce, kobiecego pisma.

Kobieta, obdarzona artystycznym poczuciem i jaką taką znajomością rysunku, znajduje korzystny zarobek jako dekoratorka stolów i mieszkań odpowiednio do różnych uroczystości. Dekoracja obejmuje też karty z menu, karnety balowe, zaproszenia i t. p. szczegóły. Dekoratorka przedstawia rysunki i zobowiązuje się podług wybranego, przygotować stół i wszystko co do uczyty i zabawy jest potrzebne.

Kobieta, znająca się dobrze na gospodarstwie, za umówione z góry wynagrodzenie zastępuje panią domu w czynieniu zakupów. Do obowiązków jej należą: obeznanie się z cenami targowemi, wynajdywanie najlepszych źródeł, umiejętność stosowania się do pory roku.

Niewielka liczba służących umie odpowiednio obchodzić się z przedmiotami sztuki i czyścić je, nie przynosząc im szkody; znajdują się więc kobiety, które obeznanymi są z różnymi metodami i środkami czyszczenia, wsparte wskazówkami fachowców i fachowych podręczników, wynajmują się kwartalnie, czy miesięcznie do utrzymywania w porządku przedmiotów, służących do ozdoby mieszkania.

Wędrowną gospodyni przychodzi codziennie na parę godzin, sprawdza czy wszystko jest w porządku, załatwia za panią domu wszystkie gospodarskie sprawy, dysponuje obiadem na dzień następny, zostawia kucharek pieniądze, robi z nią rachunek i t. d.

Nauczycielka dobrego wymawiania, to także nowe, nieznanne u nas zajęcie. Całe kursy tej nauki przechodzą nie tylko dzieci, lecz i ludzie dorośli, chcący poprawić wadliwą wymowę.

Amerykanka umie wyzyskać i tak proste nawet zajęcie, jakim jest pakowanie. W większych miastach nowego świata są dziś całe gromady kobiet, zarabiających pakowaniem kufrów, tak w domach prywatnych, jak i w hotelach, bądź to na wyjazdy, bądź dla przechowania rzeczy na czas ich nieużywania.

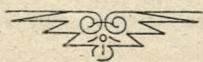
Mozolniejszą od poprzednich jest praca reparatorki, poświęcającej swoją umiejętność specjalnie kobietom i mężczyznom zajętem po za domem, w biurach, interesach handlowych, szkołach i t. p. Reparatorka utrzymuje całą, powierzoną jej pieczy garderobę, w porządku i ładzie. Czyści, naprawia, ceruje, łąta: ubranie, bieliznę, pościel, bieliznę stołową i utrzymuje kontrolę prania.

Wędrowną opiekunka kwiatów, po odbytej praktyce u ogrodnika i obznajmieniu się z właściwościami roślin, w domach zamężnych, gdzie nie brak kwiatów gwoli dekoracji mieszkania, czyści, obmywa, opatruje, przesadza, jeśli tego zachodzi potrzeba, ustawa, podlewa, słowem nie pozwala roślinom ginąć tam, gdzie na łasce służby zginąć by musiały.

Wędrowną opiekunka zwierząt domowych stosuje do nich mniej więcej też same starania, jakie opiekunka kwiatów stosuje do roślin.

Wspomniane tu przykłady nie zamykają bynajmniej listy równie drobnych, a dochodowych zajęć, które pomysłowość amerykańska wytwarza z niewyczerpanem w tym kierunku natchnieniem.

Z. S.



— Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności organizuje wystawę robót dziecięcych, wykonywanych przez wychowawców szwalni i sal zajęć, pozostających pod protektorem Towarzystwa.

Wystawa odbędzie się we Wrześniu r. b. i trwać będzie przez trzy dni, t. j. 25-go, 26-go i 27-go. Ks. Lubomirski oświadczył gotowość udzielenia w tym celu dwu sal lokalu własnego przy ulicy Wiejskiej pod nr-em 10-ym, w ogrodzie „Frascati“.

Wystawą obejmować będzie wszelkie roboty, rysunki uczniów, kajety i podręczniki, tablice poglądowe, a nadto jako nowość, wprowadzone będą ćwiczenia praktyczne na sprowadzonych warsztatach: stolarskim, tokarskim, ślusarskim, krawieckim, rzeźbiarskim. Dziewczynki z szwalni popisywać się będą praniem, prasowaniem, składaniem bielizny w oczach publiczności. Nadto odbywać się będą przy dźwiękach muzyki, ćwiczenia gimnastyczne i marsze, wykonywane grupkami po 30 dzieci w każdej.

W skład komisji, zajmującej się organizacją wystawy, wchodzi, oprócz wice-prezesa Towarzystwa, Zdzisława ks. Lubomirskiego: ks. rektor Gralewski, Eug. Peel, członkowie Zarządu, prezes Kühn, wice-prezes Wiślicki, oraz panie: Liedtkowa, Michelowa, Swinarska, Trusiewiczowa, Warnkówna i Zbraniecka.

— Dnia 4-go b. m. wyjechał ostatni tegoroczny, a piąty z rzędu, ruchomy oddział okulistyczny do Płońska. Kierowniczką oddziału jest dr medycyny S. Popławska, nadto towarzyszy jej lekarz-asystent i felczer. Oddział zabawi w Płońsku przez cały miesiąc, udzielając porad chorym na oczy za opłatą 5 kop., a nawet zupełnie bezpłatnie, wykonywując operacje z opatrunkami za cenę kop. 30. Działalność podobnych oddziałów jest prawdziwym dobrodziejstwem dla ludzi cierpiących, mieszkających zdala od miast i pozbawionych doraźnej pomocy, w skutek czego popadają często w długotrwałą chorobę, a nieumiejętnie stosowanem leczeniem narażają się na kalectwo utraty wzroku.

— „Słowo“ powzięło myśl uczczenia pamięci długoletniego swego redaktora i publicyisty ś. p. Józefa Keniga. W tym celu artysta-rzeźbiarz p. Teofil Godecki, wykonał popiersie zmarłego, rozmiarów naturalnych, odznaczające się zupełnym podobieństwem. Pomnik stanie zapewne w kościele PP. Wizytek na Krakowskim-Przedmieściu.

— Na stanowisko redaktora miesięcznika „Zdrowie“ wakuje miejsce, z powodu ustąpienia z dniem 1-ym Stycznia r. p. dotychczasowego kierownika, d-ra medycyny Władysława Janowskiego.

Rada Towarzystwa Hygienicznego uprasza kandydatów o składanie podań do dnia 10-go Września r. b.

— Długoletnia kierowniczką pensji żeńskiej w mieście naszym, p. Jadwiga Sikorska, złożyła 4,000 rubli na rzecz Schronienia dla nauczycielek.

— Urzędnicy kolei Warszawsko-Wiedeńskiej złożyli rubli 1,500. przeznaczone jako stypendyum imienia Piusa Altdorfera, b. naczelnika wydziału mechanicznego, dla uczczenia jego pamięci. Summę powyższą złożono na ręce syna do dalszego rozporządzenia.

— W tych dniach otwartym zostanie ponownie przytułek dla rekonwalescentów, powstały z legatu ś. p. Rzewuskiej; — obecnie mieścić się będzie w domu własnym, wzniesionym na placu szpitala Dzieciątka Jezus. Przytułek obejmuje pomieszczenie dla 12-tu chorych i słabowitych po przebyciu choroby, nie mogących pracować, bez zajęcia i t. p. W ciągu dwóch tygodni (a w wyjątkowych wypadkach nawet dłużej) „ozdrowieńcy“ otrzymywać będą całkowite utrzymanie bezpłatnie, z wygodnym noclegiem, a w razie potrzeby i pomoc lekarską. Zakład powyższy przeznacza miejsca w połowie dla mężczyzn, w połowie dla kobiet.

— Stypendyum imienia Antoniego Kruszewskiego w summie 10,000 rubli na rzecz wychowawców Instytutu politechnicznego w Warszawie, omawia, iżby z odsetek od wzmiankowanego kapitału korzystali niezamożni studenci, chrześcijanie, urodzeni w gubernii Suwalskiej, z pierwszeństwem przyznawania stypendyum dla pochodzących z gmin Lejpuny i Suszkowo, w powiecie Sejneńskim.

— Podajemy do wiadomości, iż Czytelnia naukowa przeniesioną została z ulicy Jerozolimskiej nr 68, na Żórawią, pod nr 41.

— Przypominamy, że w Towarzystwie Pszczelniczno-Ogrodniczem dnia 21-go Września rozpoczną się doroczne 10-dniowe wykłady użytkowywania owoców i warzyw

i przetwarzania ich na konserwy. Nieco później rozpoczyna się zwykle kursa dwuletnie dla kandydatów tego zawodu.

— D-r Stanisław Anczyc z Krakowa otrzymał nagrodę 150 koron za napisanie rozprawy konkursowej p. t. „Monografia przemysłu metalowego w Galicyi.“ Praca ta wcielona została, jako wstęp, do katalogu projektowanej niebawem wystawy metalowej w Krakowie.

— Dnia 13-go b. m. w Zakopanem poświęcono i odsłonięto pomnik ś. p. d-ra Władysława Florkiewicza. Pomnik z ciemnego granitu szwedzkiego jest dziełem kompozycji p. Pawła Płockiego z Warszawy. Stał na cmentarzu miejscowym obok pomnika Chałubińskiego.

— Znany milioner amerykański Rockefeller przeznaczył milion dolarów na budowę i urządzenie Instytutu dla badań na polu medycyny, a nadto dwa miliony dla badań z innych dziedzin naukowych. Przygotowane plany przedstawiono władzom miejscowym.

— W Marynbadzie, bawiąc na kuracji, zmarł b. p. d-r Karol Hertz, znany pedagog, publicysta i metematyk. Zmarły zasilł artykułami swemi i rozprawami naukowymi „Ateneum“, „Pamiętnik Towarzystwa nauk ścisłych“ i „Przegląd Tygodniowy.“ W osobnym wydaniu ukazały się: „Kosmografia“, „Kurs geometrii“, „Teoria kwaternionów Hamiltona“, „Najnowsze badania nad przestrzenią.“

Zmarły był wychowawcą b. Szkoły Głównej Warszawskiej, radcą stanu i professorem II-go gimnazjum w naszym mieście.

— W Szwajcaryi w Kestenholz (Solothurn) zmarł popularny pisarz ludowy szwajcarski Karol Józef Joachim, w sędziwym wieku lat 70. Utwory jego owiane były szczerym, jowialnym humorem; pisywał pogadanki w dzienniku solturnskim, poruszając żywotne bieżące zagadnienia.

— Dnia 6-go b. m. zmarł w Badenie pod Wiedniem Edward Hanslick. Należał on do najznakomitszych współczesnych krytyków muzycznych i feljtonami swemi zasilł w ciągu lat czterdziestu „Neue freie Presse.“ Krytyki jego pisywane były ze znawstwem istotnym sztuki w najszczytniejszym zakresie; odznaczały się bystrością sądu i obserwacji, dowcipem, stylem jedynym, barwnym, plastycznym. Dla swych istotnych zalet, tłómaczone były na obce języki i cytowane jako wzór krytyk bezstronnych, sprawiedliwych. Zebrane w jedną całość, tworzą historję ruchu muzyczno-artystycznego z ostatnich lat czterdziestu. Najbardziej zasłynęły jego dzieła teoretyczno-muzyczne: „Vom Musikalisch-Schönen“ (1854), traktuje o istocie piękna muzycznego; dalej: „Die moderne Oper“ (1875, wydań kilkanaście), „Aus dem Opernleben der Gegenwart“, i ostatnie, będące pamiętnikiem z życia własnego i obserwacji dokonanych w rozwoju ruchu muzycznego „Aus meinem Leben“, 1894, dwa tomy.

Uznając i rozumiejąc wszelkie kierunki w muzyce, z zamiłowania był klasykiem; oddawał jednak należyty hołd twórczości Wagnera. Ze śmiercią Hanslicka ubywa jeden z godnych przedstawicieli krytyki, którzy rozum i takt łączą z oceną artystyczną i znawstwem głębokim.

— Za pośrednictwem naszego pisma złożono w administracji „Kuryera Warszawskiego“ od M. i J. L. rub. 1 kop. 50 na Kolonie letnie.

Treść numeru:

Prawo do szczęścia, przez E. Żm. — Na werandzie (pogawędka), przez Kazimierza Glińskiego. — Jad, powieść, przez Maryana Gawalewicz (ciąg dalszy). — Wieczór letni (wiersz), przez Zygmunta Różyckiego. — Ideały i rzeczywistość emancypacji kobiecej, przez Siekierz-Cichinińską (dokończenie). — Obrazy z przeszłości niewiast, przez Maryę Łopuszańską (ciąg dalszy). — Z pod strzechy, obrazek, przez J. Nowickiego. — Miliarderki. — Kwiaty i chwasty, przez Teodora Jeske-Choińskiego. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Nasz ul. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 2-gi „Robotnie w Stanach Zjednoczonych“ Van Vorst'a, w przedkładzie J. P.

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 27). — Przepisy kuchenne.



ORYGINALNE

maszyny do szycia Kompanji Singer, są niezbędne dla użytku domowego.
maszyny do szycia Kompanji Singer, są wzorowe w konstrukcji i wykończeniu.
maszyny do szycia Kompanji Singer, są niezrównane pod względem trwałości.

Strzeżcie się przed naśladownictwem.

GWARANTUJEMY TYLKO ZA TE MASZYNY, KTÓRE KUPIONE BĘDĄ W NASZYCH WŁASNYCH MAGAZYNACH.

Maszyny oddają się na spłatę po rub. 1 tygodniowo.

Bezpłatna nauka szycia i modnych artystycznych haftów.

KOMPANJA SINGER

Wierzbowa 6, Mazowiecka 11, Marszałkowska 62, Chłodna 30, Praga—Targowa 32.

Przeszło tysiąc własnych magazynów w Państwie Rosyjskiem.



Magazyny nasze posiadają powyższe znaki
zaw. przez od. przem. i hand. M. F.

Wszystkie magazyny nasze posiadają
znaki z niniejszą marką fabryczną.

Nowo Otworzona Szkoła Handlowa Żeńska z Pensjonatem

JADWIGI BARSZCZEWSKIEJ

w SIEDLCACH (Ogrodowa № 40).

Przyjmuje zapis uczennic i udziela na żądanie bliższych objaśnień. — Egzamina wstępne rozpoczną się 11/28 Sierpnia nauki zaś 21 Sierpnia/3 Września r. b.

W Zakładzie Naukowym Żeńskim
z klasą wstępną i pensjonatem

Zofii z Wróblewskich Kurmanowej

prowadzonym na wzór

NORTH LONDON COLLEGIATE SCHOOL

KRUCZA 42.

Zapis uczennic codziennie od 1-3 i od 5-7. Egzamin 1-go 2-go i 3-go Lekcje 5-go Września.

W Zakładzie Naukowym VI-cio Klasowym z pensjonatem
z klasą przygotowawczą

MARYI GROCHOWSKIEJ

MIODOWA 1.

Zapis od 20 sierpnia. Egzamin wstępne 2 i 3 Września. Lekcje 5-go Września

Szkoła Rękodzielnicza KAZIMIERY MACZYŃSKIEJ

cechowa dla kobiet

dawniej Mazowiecka 11, obecnie Ś-to Krzyzka 31 m. 7.

Przyjmuje pensjonarki, przychodnie, na różne rzemiosła; kwalifikuje na nauczycielki robot. Uczennice otrzymują patenty szkolne i świadectwa cechowe.

Nowy-Świat 18

SZKOŁA KROJU i SZYCIA

M. Maciejowskiej

Prowadzona na wzór Pierwszej Szkoły Paryskiej p. A. Gouband. Zapisy przyjmuje na kursy całe fachowe po ukończeniu których wcześniej otrzymują Patenty z Cechu. — Półkursy i oddzielne komplety.

Specjalny Magazyn Bielizny i Konfekcji Damskiej

L. GAŁKOWSKIEGO

138. Marszałkowska 138.

Poleca bieliznę w wielkim wyborze, jako też: Krawaty, Spinki, Laski, Parasole i wyroby trykotowe francuskie. Najlepszy krój koszul męskich.

Niespodzianka dla Pań!



Nowo - wynaleziona maszynka „HAFTOGRAF“ do artystycznego wyszywania, XX wiek tak bogaty w rozmaite wynalazki, i dla pań przyniósł iście piękną nowinkę „Haftograf“, za pomocą którego każda z pań, bez poprzedniego przygotowania i żadnego trudu może wyszywać na serwetach, dywanach, portjerach, poduszkach i t. p. rozmaite desenie. Robota bardzo przyjemna, nieszkodliwa dla wzroku, nie męczy organizmu. Za pomocą „Haftografu“ można wyszyć w godzinę więcej niż ręką przez cały dzień. „Haftograf“ zagranicą tak jest rozpowszechniony, że prawie niema domu, gdzieby go nie używano. Stanowi to bardzo przyjemną rozrywkę

Cena z przesyłką rub. 4. kop. 85, za zaliczeniem 10 kop. drożej. Ilustrowany sposób użycia dołącza się bezpłatnie.

Piękne desenie w rozmaitych kolorach do haftu poduszek po 20, 25, 30 i 40 kop. sztuka, do haftu dywanów 40 kop. Prosimy się przekonać. Nie dla zarobku, lecz dla próby wartości „Haftografu“ wysyłamy fantazyjny desień w cenie 3 rb. na przesłanną poduszkę wyhaftowaną na dobrem kolorowym suknie.

Prosimy o odwołanie się na niniejsze pismo.

J. FRANCUZ, Królewska Nr. 49 P. w Warszawie.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ANTONINY PIASECKIEJ

poleca nauczycieli, nauczycielki, bony sprowadza cudzoziemki

Warszawa, Krak.-Przed. 38.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

GRETILLAT

Ś-to Krzyzka 15.

Poleca: nauczycielki, bony cudzoziemki, gospodynie, panny służące.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

JAHŁKOWSKIEJ

Warszawa, Marszałkowska 118

poleca: nauczycielki, bony, cudzoziemki.

Księgarnia J. Fiszer, Nowy-Świat 9 w Warszawie—zaleca dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych, bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy i z kluczem pod tyt.:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80, kurs II-gi rb. 1.60.

Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.

Polsko-Francuski kurs I-y k. 1.20; kurs II-gi rb. 3.20.

Gramatyka Polsko-Francuska kop. 1.20.

Wypisy Francuskie kop. 80.

Polsko-Angielski kurs I-szy kop. 75; kurs II-gi kop. 1.20.

Amerykański Przewodnik kop. 50 i 5.

Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5, 12, 24, 40;—kurs I-y kop. 1.40;—kurs II-gi kop. 1.80.

SAMOUCZEK:

Sanatogen

Środek wzmacniający nerwy i zasilający organizm u dorosłych i dzieci.

Prawdziwy tylko Bauera i Ski w opakowaniu rosyjskiem.

Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.

Broszury na żądanie bezpłatnie.

S. Karczewski, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

Kroju wyucza gruntownie bez poprawek bardzo tanio najnowszym systemem teoretycznie i praktycznie w przeciągu 3—4 tygodni, właścicielka znanej firmy

„CHIC VARSOVIEN”

wykwintnej pracowni sukien dyplomowana przez Paryską Akademię Mistrzów Krawieckich. — Zgoda 6.

W Zakładzie VI klasowym prywatnym Żeńskim

MATYLDY KARWOWSKIEJ

Elektoralna 47.

Zapis uczenic na 1904/5 rok szkolny rozpocznie się z d. 27 sierpnia egzamina dla nowowstępujących i powakacyjne z d. 3 września, kurs zaś nauk z d. 5 września r. b.

ANNA JASIEŃSKA

przełożona VI-cio klasowego Zakładu naukowego z pensjonatem i klasą przygotowawczą

ulica Hr. Berga Nr. 8.

ma zaszczyt zawiadomić Szanownych Rodziców i Opiekunów kształcącej się młodzieży, że zapis na rok 1904—5 rozpocznie się 22 sierpnia. Egzamin 1, 2 i 3 Września. Kurs nauk 5 Września. Metryka i świadectwo szczepienia ospy wymagane.

Wydawca: Piotr Laskauer.— Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Дозволено Цензурою. Варшава, 29 Юля 1904 г.

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Nowy-Świat 41